Kuryer Poznański.

Nr. 214. Redaktor naczelny i odpowiedzialny **Wtorek, 20 września 1881.** *Ks. dr. Kantecki.* **Rok X**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszem piętrze. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszém piętrze w drukarni Jarosława Leitgebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiołamowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłomaczenie na język polski bezpłatnie.

Czas odnowić przedpłatę!

Warunki przedpłaty pozostają te same co w ubiegłym kwartale.

Administracya Kuryera Poznańskiego.

POZNAŃ 19 września.

We Francyi, wedle parlamentarnego zwyczaju, piszą nowo wybrani posłowie listy z podziękowaniem dla swoich wyborców. Przy téj sposobności potrącają o politykę, zwracając uwagę ogółu na główniejsze kwestye poruszone podczas walki wyborczéj. Taki list wysłał do wyborców Biskup Freppel. Poseł z departamentu Finistère odzywa się z wielkiém umiarkowaniem, za które mu oddają pochwały nawet jego przeciwnicy. Ks. Biskup nie uznaje swego wyboru za manifestacyą przeciw republice, lecz widzi w nim dowód silnego przywiązania ludności bretońskiéj do katolicyzmu. Na wielu zebraniach publicznych miejscy kandydaci do sejmu przemawiali za zerwaniem z Rzymem, za zniesieniem konkordatu. Dostojny prałat potrącając o tę kwestyą, mówi: „Mnie się zdaje, że Francya wskutek publicznych nieszczęść odosobniona wpośród Europy, ma co innego do czynienia, aniżeli zuchwałe naruszenie zasadniczego paktu, który od początku bieżącego wieku zapewnił jéj korzyści i dobrodziejstwa pokoju religijnego. Zamiast wojny z Kościołem, zamiast napaści na przybytki modlitwy i miłosierdzia, zamiast wydzierania chleba kapłanom Boga, daleko pilniéj byłoby dla mandataryuszów narodu pomyśleć o interesach rólnictwa, handlu i przemysłu, zagrożonych rewolucyą ekonomiczną, któréj następstw nikt przewidzieć nie może. Wobec wroga, który czuwa nad nami, by skorzystać z naszych swarów, należałoby zachować pokój wewnętrzny i zgodę, zbliżyć do siebie umysły i serca na polu religii i patryotyzmu.“

Przytoczone słowa znajdują uznanie u katolików i u republikanów umiarkowanych. Ks. Biskup Freppel ma zupełną słuszność, gdy powiada, „że Francuzi, prawdziwie godni téj nazwy, nie zechcą wziąść prześladowania Kościoła za przedmiot zdrowéj i rozumnéj polityki.“

Przestroga ta dostojnika Kościoła francuzkiego jest bardzo na czasie. Nie ulega bowiem prawie wątpliwości, że przyszły sejm będzie usiłował obciąć budżet wyznań religijnych a nawet poruszyć kwestyą rozdziału państwa od Kościoła. Gambetta okazuje się dotąd przeciwnikiem rozdziału, ale przy pierwszéj lepszéj sposobności gotów objawić zdanie wprost przeciwne. Eksdyktator ciągle zmienia przekonania. W Cahors obstawał za senatem, a we dwa miesiące późniéj w Tours wystąpił przeciw senatowi. Niektóre dzienniki republikańskie domagają się, ażeby wiarę katolicką uważano tylko za przekonanie religijne, zabezpieczone wolnością sumienia, nie zaś za dostojność publiczną, poręczoną ustawami i używającą pewnych przywilejów urzędowych. Polityka oportunistów nie chce przeskoków, postanowiono postępować etapami. Oportuniści odpychają rozdział państwa od Kościoła dla tego, że nie jest on im chwilowo na rękę; sięgają oni jednak wyżéj, chodzi im o wyzucie społeczeństwa z religijności, o zamienienie Francyi chrześciańskiéj na Francyą bezwyznaniową. Do tego celu zmierzają za pośrednictwem pisanéj i ustnéj propagandy. Ogłaszają w tym przedmiocie rozmaite artykuły po dziennikach i miewają publiczne odczyty, jak np. przyjaciel Gambetty, p. Paweł Bert, deputowany z departamentu Yonne, profesor na paryzkim wydziale umiejętności. Gambetta, jeżeli zdoła utrzymać dotychczasowy wpływ swój, prędzéj czy późniéj rozpocznie walkę z Kościołem i narzuci Francyi walkę kulturną, nie bacząc w swéj zaciekłości, ile walka ta nagromadziła ruin w sąsiednich Niemczech. Biskup Freppel spełnia więc obowiązek dostojnika Kościoła i patryoty francuzkiego, ostrzegając Francyą przed grożącém jéj niebezpieczeństwem i wykazując zdradliwe zamysły utopistów i sekciarzy.

W obecnéj chwili uwaga publiczna w Francyi zwrócona jest całkiém na uporczywą walkę z plemionami arabskiemi. Dzienniki francuskie uderzają bardzo ostro na ministra wojny, i przypisują mu główną winę za dotychczasowe klęski i niaudolne prowadzenie wojny. W dniu onegdajszym odbyli ministrowie naradę z rezydentem francuskim w Tunisie. Roustan otrzymał rozkaz, ażeby niezwłocznie powrócił na swe stanowisko. Bliższe szczegóły dotyczące powstania w Tunisie podajemy na inném miejscu. — Dziennik Napoléon zaprzecza podanéj w Ordre wiadomości, jakoby książę Napoleon Hieronim miał abdykować na rzecz najstarszego swego syna. Inny telegram donosi, że książę przybył w dniu 16 bm. do Carogrodu.

Włoski dziennik Diritto podał w tych dniach dość sensacyjną wiadomość, jakoby reprezentanci Włoch za granicą przybyć mieli do Rzymu na początku przyszłego miesiąca w celu odbycia konferencyi z ministrem spraw zagranicznych. Wiadomość tę dementuje agencya Stefani, dodając nadto, że ani nawet ambasador włoski w Paryżu nie otrzymał urlopu. Inny telegram rzymski zbija pogłoskę, jakoby ministrowie włoscy mieli dyskutować nad projektem podróży króla Humberta do Wiednia i Berlina, i jakoby podróż ta miała być ostatecznie udecydowaną; telegram mówi, że sprawa ta nie postąpiła ani o krok naprzód.

Ważną podaje nam dziś wiadomość telegram wiedeński, osnuty na komunikacie Montagsrevue. Organ ten półurzędowy donosi, że niezadługo nastąpi zjazd cesarza Franciszka Józefa z carem Rosyi; czas i miejsce spotkania nie zostały dotąd ostatecznie ustanowione. Nie na próżno więc gloryfikowały Prov. Corr. i Journal de Petersbourg zjazd gdański, twierdząc, że monarcha austryacki, jakkolwiek nie był obecny w Gdańsku, był tam jednak duchem połączony z cesarzami Niemiec i Rosyi. W Berlinie usilnie, jak widać, pracują nad skleceniem trójcesarskiego przymierza. W Wiedniu tymczasem przyjęto początkowo dość zimno objaśnienia Prov. Corr., Wiener Ztg. Abendpost milczy zupełnie. Natomiast Presse konstatuje, że zanosi się w rzeczy samej na przywrócenie trój-cesarskiego przymierza. Dzienniki wiedeńskie zaprzeczają wiadomości, jakoby cesarz miał wznieść toast w dniu 11 b. m. w Miskolczu na Węgrzech na cara Aleksandra i pić jego zdrowie, jako swego serdecznego przyjaciela. Wiadomość o toaście powtarza półurzędowa Pol. Corr. Jeżeli doniesienie Montagsrevue jest autentyczne, to i wiadomość o toaście będzie wiarogodną, zresztą jeżeli cesarz austryacki wzniósł toast na cara, to dopełnił tylko formy grzeczności, do któréj tém więcéj był zobowiązany, że i car na bankiecie danym na pamiątkę usztyftowania pułku Preobrazeńskiego, które przypadało właśnie w dzień urodzin Franciszka Józefa, pił jego zdrowie i wyrażał swe życzenia serdecznie.

Prezes gabinetu węgierskiego Tisza miał w Debreczynie w ubiegłą sobotę mowę, w któréj zastanawiał się nad celami obecnych stronnictw węgierskich. O liberalném stronnictwie powiedział, że korzysta ono z pokoju, żeby powetować na każdem polu życia państwowego to, co zaniedbano, iżby w godzinie niebezpieczeństwa naród znalazł się silnym. Zamiarów partyi w r. 1848 nie można wykonać na drodze konstytucyjnéj, a zmiana układu obustronnego nie możliwą. Również wielkie wojsko stałe jest dla bezpieczeństwa monarchii niezbędne, dopóki inne państwa stoją pod bronią. Złączonéj opozycyi zarzuca mówca brak programu. Wspólną granicę celną należy utrzymać we wspólnym interesie, nie zrzekając się atoli prawa do samodzielnego obwodu celnego. Odpiera daléj Tisza mylne przypuszczenia, jakoby rząd przez przyłączenie Pogranicza do Kroacyi chciał był sobie zapewnić głosy Kroatów w parlamencie; sprawa miasta Fiume została uregulowaną prawnie już od czasów rządów Maryi Teresy. We względzie reformy administracyjnéj nadmienia Tisza, że będzie sejmowi przedłożony projekt do ustawy o kwalifikacyi; zwraca uwagę na to, że kredyt państwowy ustalił się wskutek energicznéj działalności rządu i ciała prawodawczego, dążącéj do utrwalenia spraw krajowych. W końcu zauważył Tisza, że zreformowanie Izby wyższéj dopiero wtedy będzie na czasie, kiedy będzie możliwém równocześnie gruntowne téj kwestyi rozwiązanie. Mowę tę, jak telegraficzne doniesienie opiewa, przyjęli zgromadzeni hucznemi oklaskami.

---

* **Listy wyborcze** wyłożone będę w poszczególnych miejscowościach od dnia

27 września.

Nie wątpimy, że każdy z wyborców o ile możności osobiście się przekona, czy w listach tych jest zapisany i natychmiast wzniesie reklamacyą, gdyby nazwiska swego w nich nie znalazł. Pospiech jest tém więcéj nakazany, że listy te będą tylko przez tydzień wyłożone.

---

* **W Czarnkowie** w lokalu pana Sichtermanna odbędzie się dnia 25 bm. o godzinie 2 po południu wiec przedwyborczy, na którym przemawiać będą 1) p. dr. Szuman z Władysławowa o Kole polskiém, o sejmie pruskim i o parlamencie rzeszy. 2) Ks. Gajowiecki z Chodzieża o przepisach wyborczych.

---

* **Walne zebranie wyborcze** odbędzie się w Inowrocławiu w dniu 25 b. m. o godz. 4 po południu. Na zebraniu tém zda sprawę z czynności poselskich poseł p. Kurnatowski.

Z Rzymu.

Rzym, 14 września.

Dzisiaj rano Ojciec św. przyjmował w audyencyi prywatnéj dr. von Schloezer, który w randze nadzwyczajnego pełnomocnika ma prowadzić daléj układy między Stolicą św. a gabinetem berlińskim.

Była to pierwsza audyencya, którą miał u Papieża poseł pruski, a zamyka ona niejako wstępne układy tym pomyślnym rezultatem, że Stolica św. zgodziła się na przywrócenie regularnych stósunków dyplomatycznych z dworem berlińskim. Ambasadę pruską przy Papieżu można już teraz uważać za fakt dokonany, bo większość sejmu na nią zgodzi się niewątpliwie i uchwali potrzebne fundusze.

Audyencya trwała przeszło godzinę. Pan von Schloezer doznał bardzo życzliwego przyjęcia, a Papież zapewnił go, że Stolica św. zrobi co będzie mogła, aby ułatwić dalsze rokowania. Zresztą pojednawcze usposobienie Rzymu objawiło się dostatecznie podczas dawniejszych układów a nie było żadną tajemnicą. Teraz rzeczą jest dyplomacyi pruskiéj, ułatwić ze swéj strony Kościołowi działanie w opustoszałych dyecezyach a nie stawiać wymagań niepodobnych do przyjęcia. Mówią, że ks. Bismarck myśli na seryo o stałym modus vivendi.

Po audyencyi p. von Schloezer konferował długo z Kardynałem Jacobinim. Wszystkie kwestye zasadnicze, zwłaszcza nieodzowne modyfikacye praw majowych, odłożono do chwili, kiedy nowy ambasador rozpocznie swe urzędowanie w Rzymie, a nastąpi to prawdopodobnie jeszcze przed końcem tego roku. Tymczasem zgodzono się na prędkie przywrócenie hierarchii we wszystkich dyecezyach. P. von Schloezer wyjeżdża do Berlina, zkąd niebawem uda się do Waszyngtonu, aby wręczyć rządowi Stanów Zjednoczonych listy odwołujące go z posady pełnomocnika cesarstwa niemieckiego. W Rzymie nie będzie reprezentantem cesarza niemieckiego, lecz króla pruskiego.

— Do berlińskiego Tageblattu piszą z Rzymu pod dniem 16 bm.:

„Pierwszy okres rokowań księcia Bismarcka z Watykanem, dotyczący jedynie utworzenia ambasady pruskiéj u Stolicy św. i kilku kwestyi osobistych — doszedł do kresu. Ani t. z. Anzeigepflicht, ani trybunał dla spraw duchownych, ani też przywrócenie katolickiego wydziału w ministerstwie wyznań, nie były przedmiotem rokowań. Mogę zapewnić, że ustaw majowych dotąd się nie tknięto. Voce della Verità potwierdza zupełnie te informacye, oświadczając, że ani jednéj zasadniczéj kwestyi nie załatwiono, zostawiając je aż do czasu utworzenia pruskiéj ambasady we Watykanie, — gdyż potém łatwiéj będzie porozumieć się w każdym poszczególnym przypadku.“

Wiadomość ta zgodna jest zupełnie z tém, co nam z bardzo dobrze poinformowanego i wiarogodnego źródła powyżéj z Rzymu napisano.

Rzym, 19 września. (Biuro Wolffa). Dr. Schloezer wyjechał dzisiaj do Berlina.

Z wieca Chodzieskiego.

Chodzież, 18 września.

Polska ludność powiatu naszego, rozrzucona pomiędzy kolonistami niemieckimi na rozległych przestrzeniach, borami zarosłych lub błotami poprzedzielanych, daleko ma do środkowego punktu miasta Chodzieża. Dla tego téż obawialiśmy się, że jeżeli deszcze od kilku dni trwające nie ustaną, natenczas wiec zapowiedziany się nie uda, mianowicie, że w tę samę niedzielę przypada odpust podwyższenia św. Krzyża w Miasteczku, dokąd ludność polska z Dziembowa, Morzewa i Rzadkowa uczęszcza. Tymczasem słonko w sam czas rozjaśniło swe oblicze i przynosząc dobrą wróżbę, sprowadziło wcale poważny zastęp wyborców, bo do 400 głów liczący, i to nawet o kilka mil.

Skoro godzina trzecia wybiła, wprowadził ks. Gajowiecki w towarzystwie kilku obywateli i księży, pana dr. Romana Komierowskiego na salę wiecową, pięknie wieńcami i obrazami przyozdobioną. Nad mównicą, która była kobiercem obita, wisiał obraz Ojca św., po bokach zaś: poczet królów polskich i obraz Matejki „kazanie ks. Skargi.“ Wstąpiwszy na mównicę, zagaił wiec ks. Gajowiecki jako przewodniczący w komitecie powiatowym, i przedstawił zgromadzonym czcigodnego posła, dziedzica Nieżuchowa, które leży w sąsiednim powiecie wyrzyskim, i poprosił zarazem, ażeby wznieśli trzykrotnie okrzyk niech żyje! na znak wdzięczności i uznania, iż tak ochoczo przyjął nasze zaproszenie i obowiązek zapoznania nas z pracami Koła polskiego w parlamencie niemieckim. Co gdy nastąpiło, — ukonstytuował wiec, zapraszając ks. Ignacego Klarowicza, jako swego zastępcę, dr. Skoraczewskiego na sekretarza, a na ławników p. Juliana Bukowieckiego, który w przejeździe nasz wiec zaszczycił, ks. Kaźmirza Nowaka i p. Slósarka; członków zaś komitetu prosił zająć honorowe miejsca obok ławników. — Następnie wytłumaczył Niemcom katolikom cel wieca wyborczego i także przedstawił p. dr. Komierowskiego, a oświadczywszy, że wiec się ukonstytuował, poprosił czcigodnego posła na mównicę, udzielając mu głosu.

Daruj szanowna Redakcyo, iż ci gołą treść mowy p. dr. Komierowskiego przesyłam. Choćbym nie musiał pospiesznie pisać, jak to czynię, nie zdołałbym oddać krasy wysłowienia i przedstawienia rzeczy, jaką nas czcigodny poseł w całogodzinnéj mowie uraczył. — Rozpoczął on poglądem na opłakane stósunki nasze, mianowicie w szkole i kościele i wskazał zarazem na Koło polskie, które od emanacyi konstytucyi podjęło się naszéj obrony i do dziś dnia nad polepszeniem doli naszéj pracuje. — Przechodząc szczegółowo do ostatniego trzechlecia prac parlamentarnych, mówił naprzód o noweli naprzeciw socyalizmowi. Wyjaśniwszy, czém jest socyalizm, i jakiemi środkami go zamierzono zwalczyć, oświadczył, iż Koło polskie nie mogło się pisać na wszystko, co nowela zawierała, i że dla tego ostatecznie przeciwko niéj głosować było zmuszone.

Daléj mówił p. dr. Komierowski o budżecie wojskowym, ułożonym na lat 7, i o powiększeniu siły zbrojnéj cesarstwa niemieckiego. I przeciwko temu prawu oświadczyło się Koło polskie, nie upatrując potrzeby zwiększania wojska i wyznaczonych nań podatków. — Przechodząc dalsze czynności naszych posłów, wspomniał o lichwie, tym raku toczącym szczególniéj niższe warstwy społeczeństwa naszego i zachęcił obecnych, aby cierpiąc przez nią, odwołali się do sądów. Z przyjemnością słyszeliśmy, iż Koło polskie głosowało za obostrzeniem kar przeciwko lichwie. — Dołączył także kilka słów o hecach przeciwko żydom wyprawianych, i szczere a serdeczne przestrogi przed nierozważną emigracyą do Ameryki. — Mówiąc o prawie dotyczącém cechów, pocieszył nas tém zapewnieniem, iż osobne cechy polskie istnieć mogą i że ze wspólnych język polski nie będzie wykluczony.

W końcu rozwiódł się szanowny poseł nad prawem o zabezpieczeniu robotników, które nie przyszło do skutku. Posłowie nasi uważali takowe za niedostateczne, bo uwzględniające jedynie robotników fabrycznych pomimo, że i w gospodarstwie, przedewszystkiem dla maszyn, częste zdarzają się nieszczęścia, i ze względu na ogromny wpływ, jakiby rząd nad klasą roboczą pozyskał. Zapewne nie potrzebuję wspominać, iż wymownie płynące słowa czcigodnego posła częstemi przerywane były oklaskami.

Drugi mówca, czcigodny ks. L. Gajowiecki, umiał sam w sobie suchy przedmiot przepisów wyborczych do parlamentu tak urozmaicić i przystępnie a drastycznie przedstawić, że znalazł skupioną uwagę aż do samego końca swéj mowy, która półtoréj godziny trwała i w niemieckim języku była wygłoszona. — Wyjaśnił on naprzód, co to jest parlament niemiecki, od kiedy istnieje, i jaki ma cel. Aby wykazać doniosłość onegoż, rozwiódł się nad tém, iż bez praw żadne państwo istnieć nie może i że od tego, czy dobre, czy też złe posiada prawa, zależy szczęście, lub niedola poddanych.

Daléj wspomniał, kto w dawnych wiekach stanowił prawa, jakie niegdyś w Polsce były urządzenia co do prawodawstwa i jakie teraz zajmuje w téj mierze parlament niemiecki. Nie można było wątpić, iż zgromadzeni przyszli do przekonania, że powinni korzystać z przysługującego im prawa wyborczego do parlamentu, który pospołu z cesarzem i Radą związkową stanowi prawa, których albo słuchać trzeba, albo dla których cierpieć przychodzi, gdy ich wykonywać nie można bez obrazy sumienia i wiary św. — Przechodząc potém do pytania, kogo posłać do parlamentu niemieckiego, wyjaśniał, jakim sposobem Polacy w W. Księstwie Poznańskiém starają się pozyskać stósowne osoby i jak nie zapominają także o interesie ludności katolickiéj niemieckiéj, z którą ich łączy jedna religia św. — Z największą ciekawością słuchano wyjaśnień o polskich komitetach wyborczych: pśowincyonalnym i powiatowych, o stawianiu listy kandydatów, zjeździe i czynności delegatów itd. — Teraz dopiéro przystąpił ks. Gajowiecki do głównéj części swéj mowy, tj. jak ogłoszonego przez komitet prowincyonalny kandydata przeprowadzić. Polecał on wybrać jak najwięcéj mężów zaufania, którzyby 1) przejrzeli listę wyborczą, 2) wręczyli każdemu kartkę, 3) wskazali, gdzie się wybory odbywają i 4) przekonali się, czy wszystko według przepisów prawnych się odbyło.

Z jednéj strony wyłuszczał szanowny mówca jak najszczegółowiéj każdy z tych punktów, a z drugiéj opowiadał o nadużyciach, jakie się przy wyborach dzieją, a które parlament w każdéj sesyi wykrywa. Objaśnił, jak w danym razie żądać sprawiedliwości, gdzie się użalić, gdyby który z dozorów miał kartki polskie unieważnić, jak się ostatni raz działo w Pile i Miałach. Tak przeszedłszy gruntownie a zwięzłowato co się tyczy wyborów do parlamentu, zachęcił obecnych, aby się nie zrazili tą okolicznością, że kandydata naszego przeprowadzić nie możemy. Bo otóż przynajmniéj pokażemy, że tutaj na kresach W. Księstwa jest nas jeszcze tyle a tyle wyborców Polaków i Niemców katolików, że podzielamy zasady i dążności naszych ziomków i współwyznawców, że choć nie przy wyborach, to w innych sprawach mogą na nas liczyć, a wreszcie, iż spełnienie tego obowiązku w powiecie chodziezkim zasłużeńsze jest, aniżeli w czysto polskich okręgach, bo nie uwieńczone radością zwycięztwa, a daleko trudniejsze z powodu dziedziców i gospodarzy akatolików. Gdy w końcu ks. Gajowiecki w imię jedności wiary wezwał obecnych, aby przeto zgodnie a gorliwie wzięli się do przyszłych wyborów i wznieśli okrzyk na cześć Ojca św., téj Głowy wszystkich katolików i świętéj łączni wszelkich narodowości, wtenczas wzrósł zapał nie do opisania.

To téż z wylaniem serca nastąpiły podziękowania czcigodnym mówcom, całemu Kołu polskiemu, komitetowi chodziezkiemu za urządzenie tak pięknego wieca, a wreszcie i zebranym za wzorowe zachowanie się.

Jak z pozdrowieniem chrześciańskiém wiec rozpoczęto, tak z Bogiem go zakończono.

KORESPONDENCYE KURYERA POZNANSKIEGO.

Lwów, 17 września.

(Z sejmu. — Proces. — S. p. Łozińska. — Usiłowania otwarcia targu zbożowego. — Wystawa w Przemyśle.)

(a) Z ostatnich posiedzeń sejmu nie mam nic ważniejszego do zanotowania. Zajmowano się bowiem głównie wyborem członków do poszczególnych komisyi i odczytywaniem nadesłanych petycyi. Pomiędzy ostatniemi znajduje się także petycya Przewielebnego O. Waleryana Kalinki o zapomogę 10,000 złr. na dokończenie budowy internatu ruskiego we Lwowie. Sprawę tę odesłano do komisyi budżetowéj. Nie wątpimy, że tak komisya, jak i sejm pozycyą tę uchwalą. Z drugiéj strony spodziewamy się ostrych filipik ze strony hospodyna Dobrjanshoho et tuti quanti. Uchwalono nadto odesłać przedłożenie rządowe kwestyonaryusza administracyjnego do osobnéj komisyi.

W czwartek rozpoczął się przed tutejszym sądem

przysięgłych proces i to przeciwko księdzu ruskiemu Aleksandrowi Laureckiemu, proboszczowi z Dobraczyna, o nadużycie kazalnicy. Wina ks. Laureckiego na tém polegała, że zamiast głosić zgodę i pokój pomiędzy parafianami i pomiędzy katolickiemi obrządkami, rzucał anatema na wójta, na starostę, i to za działalność ich podczas wyborów, a Rusinki, noszące szkaplerz, porównywał do owiec ze znaczkiem, dobierając za moto do charakterystyki tych osób, słów nie bardzo pochlebnych dla obrządku łacińskiego. Manuskryptu kazania tego naturalnie nie znaleziono, a świadkowie zeznawali rozmaicie, — w śledztwie inaczéj, i w sądzie inaczéj. Uniewiniono więc ks. Laureckiego, atoli smutną to jest rzeczą, że sprawa taka aż o kratki sądowe oprzeć się musi i daje powód do zgorszenia. Czy wreszcie nie nastąpi zmiana na lepsze w usposobieniach wielu z księży ruskich? Zaiste należałoby wreszcie nie tylko przy ustanowianiu kongruy pamiętać, żeśmy jednéj wiary, chociaż różnych obrządków.

Wczoraj zmarła tu w 74 roku życia Julia z Lewickich Łozińska, matka naczelnego redaktora Gazety Lwowskiéj i zmarłego przed dwudziestu laty powieściopisarza Walerego Łozińskiego. Cześć pamięci téj matrony Polki, która takich synów wychowała. Przeżył ją mąż, z którym 54 lat w małżeństwie spędziła. Pogrzeb odbędzie się jutro.

Wielką sensacyą sprawiła tu wiadomość nadeszła z Kałusza. W mieście tém zachorowała nagle po spożyciu obiadu cała rodzina sędziego powiatowego Kuźmy. Najniebezpieczniéj zachorował sam p. Kuźma. Podejrzenie usiłowania otrucia pada na pewnego żyda. O ile w tém jest prawdy, wykaże niezawodnie śledztwo, które się energicznie prowadzi.

W poniedziałek i wtorek odbędzie się tu zapowiedziany targ zbożowy połączony z wystawą chmielu i bydła rozpłodowego. Według programu odbędzie się jutro o godzinie 4 otwarcie wystawy bydła na Szumanówce na Rurach, która do 21 trwać będzie. O godzinie 6 zebranie w sali kasyna mieszczańskiego, koncert muzyki wojskowéj. W poniedziałek dnia 19 b. m. o godzinie 10 rano otwarcie targu zbożowego w sali ratuszowéj. Wieczorem o godzinie 6 zebranie w sali kasyna mieszczańskiego; koncert muzyki wojskowéj. We wtorek dnia 20 b. m. drugi dzień targu zbożowego; premiowanie chmielu. Wieczorem teatr. Dziś zaś odbyło się ukonstytuowanie międzynarodowéj komisyi targu zbożowego; wybrano prezesem p. Augustynowicza Bolesława. Liczba uczestników targu zbożowego wykazuje już dziś około 500 osób.

W Przemyślu odbędzie się w roku przyszłym w czasie od 31 sierpnia do 10 września 1882 wystawa rólniczo-przemysłowa połączona z wystawą bydła rogatego, wyrobów przemysłu domowego i machin rólniczych. Udział w niéj mogą wziąć nie tylko producenci całéj monarchii austryacko-węgierskiéj, ale i z zagranicy. Wszelkie korespondencye i przesyłki adresować należy do „Komitetu wystawy rolniczo-przemysłowéj w Przemyślu, Galicya.“

Wiedeń, 17 września.

(✉) Nominacya byłego ministra hr. Ryszarda Belcredego na prezesa trybunału administracyjnego, jak można było przewidzieć, mocno oburzyła centralistów. Widzą oni w nim tylko ministra, który w roku 1865 zawiesił, czyli „systował“ konstytucyą i dla tego nie powinien dziś zajmować urzędowego stanowiska w państwie. Ta teorya nawet miałaby słuszność po swéj stronie. Gdyby hr. Ryszard Belcredi dziś jeszcze był zasadniczym przeciwnikiem konstytucyi, jak w r. 1865 (ówczesna konstytucya, obejmująca całe państwo zresztą była czémś inném, niż dzisiejsza konstytucya), natenczas możnaby istotnie odmawić mu prawa do urzędów państwowych. Ale hr. R. Belcredi nie jest już zasadniczym przeciwnikiem konstytucyi. Wprawdzie nie przyjął jéj w sposób tak głośny, jak n. p. p. Tisza w roku 1875 przyjął konstytucyą węgierską, którą przedtém zwalczał na czele lewicy, jednakże wszyscy, co znają zasady hr. Belcredego wiedzą doskonale, że się z konstytucyą zasadniczą pogodził. Możemy nawet dodać, że od r. 1871 stanął zupełnie po stronie hr. Hohenwarta i odtąd Czechom ciągle zalecał obesłanie rady państwa i właśnie z tego powodu staczał walki z hr. Leonem Thunem w „Historisch politische Blätter“. Hr. Belcredi jest dziś autonomistą, jak hr. Hohenwart, hr. Wodzicki, dr. Dunajewski itd., ale nie jest zasadniczym przeciwnikiem konstytucyi. Odnośne więc skrupuły centralistow nie są uzasadnione i pozostaje tylko fakt rzeczywiście nieprzyjemny dla centralistów, że jedno z wysokich dostojeństw wyśliznęło się z pod ich wpływu. Jest cztery takich dostojeństw. Marszałkostwo najwyższego sądu (oberster Gerichtshof), które od dawna dzierzy były minister centralistyczny v. Schmerling; marszałkostwo trybunału państwowego (Reichsgericht), które posiada były minister centralistyczny dr. Unger; nakoniec prezydencya najwyższéj izby obrachunkowéj (oberster Rechnungshof), na któréj posadzie znajduje się obecnie były prezes gabinetu centralistycznego książę Adolf Auerspery. Ostatni dwaj dostojnicy zawdzięczają swoje posady dzisiejszemu gabinetowi. Centraliści, jak się zdaje, spodziewali się, że także prezydencya trybunału państwowego dostanie się któremu z byłych ministrów centralistycznych, mianowicie panu Stremayrowi — ztąd tak wielkie oburzenie. Jednakże hr. Taaffe musiał przewidzieć, że ta nominacya wywoła bardzo wielką wrzawę, większą, niż nawet nominacya hr. Hohenwarta albo Clam-Martinica na tę posadę. Jeżeli pomimo to odważył się na krok ten, świadczy to najprzód, że prezes gabinetu po części pozbył się dawniejszego strachu przed „żydowskiemi krzykaczami.“ Powtóre jednak można nominacyą tę uważać jako nowy dowód wielkiéj uległości hr. Taaffego dla życzeń cesarza. Wiemy bowiem, że cesarz od dawna przyrzekł hr. Belcredemu, który nie posiada majątku, a ustępując z urzędu ministra otrzymał bardzo szczupłą pensyą, stósowne wynagrodzenie za straty, jakie w ten sposób poniósł. Prezes trybunału administracyjnego ma 20,000 fl. rocznéj pensyi, o takich dochodach hr. Belcredi, który dotąd mieszkał w Gmundenie, będzie mógł żyć przyzwoicie, albo jak to tu mówią „standesgemäss“ w Wiedniu.

ZIEMIE POLSKIE.

* Gospodarka niemiecka. Jak Niemcy dotrzymują swoich przyrzeczeń i to piśmiennie danych, o tém zapewne nie potrzeba nikomu wspominać. Doświadczyliśmy tego niejednokrotnie, możemy powiedzieć ustawicznie. Nowy dowód takiego postępowania opisuje Kuryer Poranny. Pismo to donosi, że kopalnia węgla „Mikołaj“ pod Dąbrową w roku 1880 przeszła na własność firmy Sürmont-Rau et Co. W kontrakcie o nabycie tego zakładu położony i przyjęty został warunek, że umowy między poprzednim właścicielem a urzędnikami wspomnianéj kopalni przez nowonabywców dotrzymane zostaną. Pomimo tak wyraźnego określenia, wkrótce nowy zarząd zaczął sprowadzać Niemców, a gdy ci obznajomili się z miejscową administracyą, stósunkami krajowemi i samą kopalnią, zarząd zaczął wydalać Polaków, pozbawiając ich tym sposobem kawałka chleba, témbardziéj, że to działo się w czasie zimy, w miesiącu lutym. Odwoływanie się tych osób w drodze polubownéj do zarządu i powoływanie się na zobowiązanie przyjęte w kontrakcie, nie odniosło zadnego skutku. Pokrzywdzeni, nie mając innego punktu wyjścia i przyciśnięci potrzebą, zmuszeni zostali udać się w poszukiwaniu swoich strat do drogi sądowéj. Rozpoznawane w sądzie gminnym pretensye, o ile nie przewyższały sumy do atrybucyi jego należącéj, przysądzone i w drodze egzekucyi odzyskane zostały. Ale że niektóre osoby miały należności większe, do rozpatrzenia w sądzie gminnym się niekwalifikujące, przeto musiały one drogą zwyczajną przejść do sądu okręgowego w Piotrkowie i dotąd nie są zawyrokowane. Osoby téj kategoryi nie chcąc się pieniać, témbardziéj zwłaszcza w obec braku funduszów, zgłaszały się do zarządu, czyniąc znaczne ustępstwa z swych należności, ale zarząd jakkolwiek nie może oczekiwać pomyślnego rezultatu, jedynie przez upór i dla szykany propozycyi nie przyjął. — Z tego przykładu widzimy, jak nabywcy zagraniczni obchodzą się z naszą ludnością. Niechże to będzie nauką i przestrogą dla tych, którzy mają nieszczęśliwe zamiary sprzedania swych zakładów i majątków Niemhom. Ciekawibyśmy usłyszeć od naszego pseudo-konserwatywnego organu poznańskiego, jak takie postępowanie nazwać? Może to nazwie Deutschenhetze.

— Uchylenie zakazu. W ostatnich kilkunastu latach nie wolno było w Rosyi drukować książek w języku małoruskim i wszelkie w tym względzie dopominania się prasy petersburgskiéj były nadaremne. Obecnie dowiadujemy się ze sprawozdania wydziału prasy ogłoszonego w Prawitelstw. Wiestniku, że w Kijowie w drukarni p. Korczaka Nowickiego wyszedł zbiór poezyi małoruskich pod tyt. Z dawnih czasitku, piśni i dumy, perekładaw M. Staryćkyj, wydanie L. W. Ilnyćkoho. Książeczka około 150 stronnic, drukowana w 1500 egzemplarzach, sprzedaje się po 50 kop. Swiadczy to więc, iż poprzedni zakaz uchylono.

— Według „Nowosti“ ministeryum ukończyło już projekt reform sądów gminnych w Królestwie Polskiém.

NIEMCY.

* Berlin, 18 września. Kreuz Ztg. zaprzecza wiadomości, podanéj przez niektóre dzienniki, iż rząd pruski chce w ministeryum kultu i oświecenia zaprowadzić wydział dla spraw katolickich. Oto, co pisze organ konserwatywny: „Pomiędzy pogłoskami, jakie wywołało zbliżenie się rządu do Rzymu, znajdujemy w pismach liberalnych także wiadomość, że toczą się już układy o przywrócenie katolickiego wydziału w ministerstwie kultu, czyli, jak pewien dziennik, mający wielu czytelników, powiada, o przywrócenie katolickiego wydziału szkólnego. Wszystkie pogłoski tego rodzaju wedle niezbitych wiadomości są zmyślone i to niezgrabnie zmyślone. Przypominamy téż z powodu téj sprawy wyrzeczenie, w którém książę Bismarck dawnemi czasy uwydatnił różnicę między katolickim wydziałem w ministerstwie, a pomiędzy nuncyuszem, lub o podobnym sposobie w celu objaśnienia Rzymu o zamiarach i usposobieniu rządu pruskiego. Zapewniają nas, że te zapatrywania stanowić będą i nadal normę działania.“

Wyrażenie, o którém Kreuz Ztg. wspomina, sięga jeszcze 1872 roku, kiedy to kanclerz na dniu 30 stycznia starał się udowodnić, iż koniecznością było znieść wydział katolicki, ponieważ, jak się kanlerz wyraził, „bronił on wyłącznie praw Kościoła wewnątrz państwa i przeciw państwu.“ Ks. Bismarck powiedział wtenczas pomiędzy innemi, jak następuje: „Przedstawiłem przed trzema, czy czterema laty przy sposobności Jego Król. Mości, czyby nie było korzystniejszém, gdybyśmy zamiast wydziału mieli papiezkiego nuncyusza, ponieważ każdy wie, co nuncyusz reprezentuje i co z obowiązku ma reprezentować i téż w obec niego zachowuje się tę ostrożność, jaką się zachowuje w obec dyplomacyi — i ponieważ z swéj strony zwierzchnika swego kościelnego, którego jest reprezentantem, może on bezpośrednio zawiadomić o swych wrażeniach, nie używając do tego żadnéj pośredniéj instancyi i bez użycia faszywych barw (ohne falsche Strahlenberechnung). Utworzenie nuncyatury uważałem zawsze za pożyteczniejsze w rzeczywistości od wydziału katolickiego. Nie miałem jednak odwagi, by to przeprowadzić, ponieważ iak w wyższych sferach, jak i w opinii publicznéj znalazłem przeciw temu wstręt ogromny. Czy jednak zwrócimy się w przyszłości do téj drogi wyjścia, pozostawiam to historycznemu rozwojowi, skoro tylko więcéj pokojowe drogi dadzą się wyszukać.“

— Ambasador niemiecki u dworu włoskiego. pan Keudell, wystąpił z klubu Cobdena, popierającego tendencye wolnego handlu. Berliner Tageblatt, Vossis. Ztg. i inne dzienniki domyślają się, iż stanowisko p. Keudella mocno jest zachwiane. Norddeutsche Allgem. Ztg. natomiast utrzymuje, iż p, Keudell pozostanie i nadal w Rzymie. „Nie wiemy, — pisze organ kanclerski — czy p. Keudell zrzekł się tytułu honorowego członka, jeśli tak jest w rzeczy saméj, to zapewne spowodowały go do tego wyjaśnienia o klubie Cobdena podane w ostatnich czasach przez dzienniki. Dla jego stósunków urzędowych i stósunku do kanclerza obojętném jest, czy uczynił ten całkiém prywatny krok, czy nie... Zresztą nie sądzimy, czy cesarskiemu ambasadorowi miło jest, że właśnie w Berliner Tageblatt i Voss. Ztg. znalazł swych reprezentantów i niepowołanych obrońców. Są to bowiem pisma tego rodzaju, iż do stósunków z niemi nikt się chętnie nie przyznaje, kto nie należy do ich politycznych i społecznych sfer — i zapewne w Rzymie wiadomo także, iż trzeba unikać takiéj styczności i uważać obronę takich pism za niepożądaną i zgubną.“ W słowach tych widocznie jest apel księcia Bismarcka do pana Keudella, aby się wyparł stanowczo wszelkich stósunków z dziennikami liberalnemi.

— Wypłata pensyi dla księży. Jak donosi Trier Ztg., rząd rozporządził, aby powstrzymane dotąd prestacye rządowe dla księży zostały w dyecezyi trewirskiéj wypłacone (tak w obwodzie rejencyjnym trewirskiéj, jak kolońskim.) Księża otrzymają jeszcze za trzeci kwartał przynależne sobie pensye. Prestacye rządowe dla proszczów obliczone będą wedle dawniejszéj normy; każdy proboszcz ma otrzymać rocznie przynajmniéj 1800 marek. Dodatek ze strony państwa na seminaryum duchowne, dla emerytów i demerytów nie ma być jeszcze wypłacany. Pieniądze, które z powodu ustawy obrocznéj się nagromadziły, znajdują się w banku rzeszy, a ponieważ przynoszą pewien procent, dla tego suma ta znacznie wzrosła. Na co pieniądze te będą obrócone, nie wiadomo. Prawdopodobnie osobna ustawa, którą rząd już może wkrótce przedłoży sejmowi, zadecyduje o ich losie; może, że zaoszczędzone sumy przeznaczone zostaną na budowę kościołów i szkół.

— Biskup Korum, jak donosi Germania, odbędzie uroczysty wjazd do Trewiru w przyszły czwartek. W tych dniach prawdopodobnie przekazaną zostanie władzy duchownéj administracya majątku dyecezalnego. Pałac biskupi nie jest tak urządzony, by mógł być odpowiedniém dla nowego Biskupa mieszkaniem i dla tego Biskup Korum zamieszka tymczasowo w innym domu.

— Slub wielkiéj księżniczki badeńskiéj Wiktoryi z królewiczem szwedzkim, oraz srebrne wesele księcia Fryderyka Wilhelma Ludwika (ur. 1826 r.) i jego małżonki Ludwiki Maryi Elżbiety, córki cesarza Wilhelma I, (którą zaślubił 20 września 1856 roku) — odbywać się będą od 18—28 bm. W Karlsruhe robią ogromne przygotowania. — Cesarz Wilhelm wraz z następcą tronu pruskiego i szwedzka rodzina królewska przybyli już w niedzielę do Karlsruhe.

— Piąty międzynarodowy kongres oryentalistów odbył się w tych dniach w Berlinie. W piątek wieczorem odbyła się uczta, w któréj wzięło udział 250 osób, między któremi znajdowali się najznakomitsi oryentaliści. Na uczcie był także obecny minister kultu p. Gossler, podsekretarz stanu Lucanus i jeneralny dyrektor poczt Stephan. Podczas uczty przemawiali: profesor Dillmann, minister Gossler, Amari z Rzymu, hr. Gubernatis z Florencyi, Shyarmaji Krishnavarman, Weber, Dieterici. Najciekawszém było przemówienie Indyanina Shyarmaji Krishnavarman'a. Ze szklanką wody w ręce wstąpił on na trybunę i rozpoczynając po angielsku, przedstawił się zgromadzonym jako reprezentant 256 milionów ludzi. Dla téj wielkiéj liczby zobowiązani są do wdzięczności obecni tu uczeni. „Ponieważ nie piję wina — rzekł daléj mówca po sanskrycku — dla tego wodą wnoszę toast na cześć naszego Webera (jest to jeden z najsławniejszych oryentalistów) i jego uczniów, na cześć wielkiego uczonego Dillmanna, na cześć ministra kultu, jako téż na cześć innych ministrów i mistrzów. (Oklaski.) Mówca zakończył swe przemówienie cytatem z Vedy, którego treścią jest, iż wszystko, co się stało, jest dobre. (Przeciągłe oklaski.)

ROSYA.

* Trud, dziennik wychodzący w Kijowie, zdaje sprawę o procesie Gudzina, odbytym tamże 6 bm.:

Na stole, przed członkami sądu wojennego, stoi niewielki kuferek z rzeczami, odebranemi od obżałowanego podczas aresztowania jego w Charkowie; są to corpora delicti. Obżałowany słusznego wzrostu, lat nieco więcéj jak 30, blondyn, nosi długie włosy, spadające na plecy, i bródkę kozią. Na zwykłe przedwstępne zapytania przewodniczącego odpowiada dość wyraźnie. Przysłuchuje się uważnie odczytaniu aktu oskarżenia, rzucając z rzadka okiem po publiczności. Na zapytanie, czy uznaje siebie winnym, odrzeka, że należał istotnie do partyi rewolucyjnéj, i że mieszkał w Charkowie za paszportem podrobionym, lecz jednocześnie przeczy, jakoby brał czynny udział w pracach rewolucyonistów, i że usiłował zrabować pocztę idącą z Zytomierza do Kijowa. Zeznania obżałowanego, przeplatane opowiadaniem o jego przeszłości, trwały minut piętnaście. Mówi jasno, biegle i dość logicznie. Na podstawie zeznań obżałowanego prokurator znajduje możebném ograniczyć postępowanie dowodowe do przesłuchania jednego tylko świadka Strogonowa. Zeznania świadków przychychają się do stwierdzenia faktu, iż Gudzin rzeczywiście należał do napadu na pocztę. Podczas indagacyi ze strony prokuratora Gudzin często się naradza ze swoim obrońcą. Prokurator przedstawia krótki rys działalności rewolucyjnéj obżałowanego.

Tyle Trud; jak widzimy, nie powiedziano tu nawet czém się skończył proces i wogóle całe to sprawozdanie nic nie wyjaśnia, a nawet jest sprzecznem z samém sobą w jedném miejscu, gdy raz sprawozdawca mówi, że prokurator zgodził się na przesłuchanie jednego tylko świadka Strogonowa, drugim zaś razem, że i inni świadkowie zeznawali. Kto jest ten świadek Strogonow, także nie wiadomo.

— W pewnéj litografii petersburskiéj, przy prospekcie Zabałkańskim, w domu Siwkowa, ujęto całą bandę fałszerzy banknotów rosyjskich.

— Profesor Cytowicz. Strana podaje pogłoskę, że kolegium profesorów uniwersytetu odeskiego zaniosło prośbę do ministra oświaty o oddanie na nowo b. profesorowi odeskiemu Cytowiczowi katedry prawa cywilnego w Odesie.

— Czas otrzymał od obywatela, mieszkającego w prowincyach zabranych a dobrze znającego stósunki rosyjskie, kilka słów godnych uwagi o obecném położeniu, które tu podajemy:

Nihilizm przycichł — pisze ów obywatel — ale że nie zamarł, to pewna, i dla tego właśnie, że przycichł, tém bardziéj niepokoi; wszyscy z obawą wyglądają, jakie będą nowe objawy jego działalności. Komitet naczelny wyniósł się z Rosyi; gdzie rezyduje, czy w Genewie czy w Londynie, niewiadomo; może téż gdzie nierównie bliżéj, niż powszechnie mniemają. Komunikacye ze swymi podwładnymi w cesarstwie utrzymuje nieprzerwanie. Poczta w państwie nihilistów i po za jego granicami jest tak czynna i tak dobrze urządzona, jak pod rządem regularnym. Listy, pakiety, transporty gazet, broszur i dynamitu idą wciąż w głąb Rosyi i policya rosyjska próżno się wysila, aby temu zaradzić. Organizacya jest silna, szeroka, propaganda nieustająca. Chwilowe ucichnienie łudzić nie powinno, i tego tylko dowodzi, że naczelnicy nie uważają chwili obecnéj za właściwą do głośnych wybuchów.

Czy car dzisiejszy uleczy Rosyą z téj choroby? Wątpię, chociaż mojem zdaniem, dość fałszywą o nim utworzono sobie opinią. Powszechnie mówią, że jest niezdolny, a jabym przeciwnie mniemał, że wszystko, co dotąd zrobił, nosi cechę wielkiéj znajomości swego narodu. Oprzeć się na chłopach, co się udało Aleksandrowi II w ziemiach polskich, to się uda Aleksandrowi III z Rosyanami, byleby tylko Prusak nie popchnął go do jakiéj wojny. Ci, co znają osobiście cara, twierdzą, że tego nie dokaże. Ostrożny aż do lękliwości, oszczędny aż do skąpstwa, natura nastojaszcza, czysto moskiewska, lecz przytém prawy i dobrych obyczajów. Mniéj wykształcony niż Aleksander II a nawet Mikołaj, charakterem zbliża się do tego ostatniego; podejrzliwy jak Aleksander I, a z poczuciem samodzierżawia jak dawni carowie. Takim mi się wydaje Aleksander III, o ile z czynów sądzić go można. Od dworjaństwa powszechnie nielubiony, podobnie jak od czynowników, ale wojsko ma za sobą, a osobliwie gwardyą, na marynarkę liczyć wprawdzie nie może, lecz z nią da sobie radę. W. ks. Włodzimierz przypomina W. ks. Konstantego z czasów konstytucyjnego królestwa: gwałtowny i skłonny do okrucieństwa w chwilach wybuchu, jest przytém miękki i daje się powodować swéj żonie, Niemce, która — jak mówią — rządzi mężem według wskazówek z Berlina. W. książę ma wpływ znaczny na cara i kto wie, czy zjazd w Gdańsku nie był sprawą jego żony.

Oddalenie Milutyna jest dowodem roztropności i znajomości rzeczy wojennych ze strony cara. Wbrew ogólnemu mniemaniu, ja sądzę, że Milutyn zdezorganizował armią rosyjską, co dość widocznem było w ostatniéj wojnie tureckiéj, którą tylko straszne bohaterstwo Hurki i Skobelewa uratowało. Wprowadzenie najmniéj potrzebne ogólnéj służby wojskowéj, skasowanie dowództwa korpusów, skoncetrowanie władzy wojskowéj w ręku ministra, to jest wojskowéj biurokracyi, to są główne cechy a zarazem i błędy rządów Milutyna. Teraz wracają do dawnych instytucyi mikołajowskich i mają racyą...“

FRANCYA.

* Paryż, 17 września. Urzędowe wiadomości z Tunisu nie zdolne są uspokoić umysłów. Wynika bowiem z nich, że wojska francuzkie, znajdujące się w ziemiach francuzkich w Afryce, mają przeciwko sobie na każdym punkcie przeważną liczbę powstańców, zkąd muszą poprzestać na akcyi odpornéj. Przywróceniu zburzonego wodociągu z Zaghuan do Tunisu przeszkodzili Arabowie; a że brak wody w stolicy wzbudza groźne obawy, przeto pułkownik Corréard, który się musiał cofnąć do Hamman-Lif, otrzymał rozkaz przebicia się przez linią powstańców i połączenia się z jenerałem Sabatierem, aby obie kolumny wojska mogły dotrzeć do źródeł pod Zaghuan i ułatwić zrestaurowanie wodociągu. Główne źródło znajduje się o 1500 metrów od Zaghuan. W Tunisie wskutek nieostrożności dwóch francuzkich oficerów o mało nie przyszło do ogólnego powstania ludności. Porucznicy od piechoty i artyleryi, obaj należący do oddziału pułkownika Corréarda, mającego 14 bm. wyruszyć ku Hamman-Lif, spóźnili się w mieście, a ponieważ bramy były już zamknięte a straż nie chciała ich wypuścić, twierdząc, że klucze są u gubernatora, przeto chcieli rewolwerami zmusić straż do wypuszczenia ich z miasta. Przyszło do skandalu, lud stanął po stronie straży przeciw oficerom, których tylko szybka ucieczka ocaliła. Wzburzenie między Tunetańczykami było tak wielkie, że z trudnością zdołał komenderujący jenerał przywrócić spokój. W dzielnicy europejskiéj panował strach paniczny; każdy starał się coprędzéj schronić do domu; składy pozamykano i oczekiwano z trwogą ogólnego powstania. Owych poruczników, którzy byli przyczyną tego rozruchu, skazał jenerał Logerot każdego na dwa miesiące aresztu. W całym Tunisie podżegają fanatyzm krajowców przeciwko „niewiernym.“ Powstańcy zaprzysięgli, że dadzą się raczéj wybić do nogi, niż wpuścić choćby jednego tylko Francuza do świętego miasta Keirouan.

Rząd francuzki zamierzył piechotę czynną w Afryce zkompletować do 6000 żołnierza. Dziś jednakże donosi telegraf, że rząd zamiaru tego zaniechał, gdyż minister wojny wydał pod dniem 17 bm. rozporządzenie, że żaden żołnierz z roku 1876, który po upływie pewnego czasu ma być zwolnionym ze służby, nie zostanie wysłanym do Afryki.

— Ajencya Havasa utrzymuje, że wiadomość, jakoby rząd francuzki był zaproponował ustanowienie w Egipcie angielsko-francuzkiéj komisyi wojskowéj, jest zupełnie bezpodstawną.

WŁOCHY.

* List ex-kanonika hr. Campello do Kardynała Borromeo:

Eminencyo!

Jeszcze za życia Piusa IX. chciałem ten list napisać. Od wykonania tego zamiaru wstrzymała mnie osobista wdzięczność, jaką miałem dla niego — podeszły wiek Papieża. — Gdy Pecci został Papieżem, spodziewano się lepszéj przyszłości dla Kościoła i Ojczyzny. Próżne to były nadzieje. Dziś idę za nieprzezwyciężonym głosem obowiązku chrześcianina i obywatela. Sumienie nie pozwala mi należeć dłużéj do instytucyi, ktora swoich kapłanów niby kastę indyjską ze społeczeństwa wyłącza. Nie dawno temu rzucone na książkę Euricego przekleństwo, niweczy równocześnie wszelkie w nowym Papieżu pokładane nadzieje, dowiodło, że nienawiść stronnicza w Kościele jest nieprzebłaganą, pomimo że historya uczy, że takie przekleństwa więcéj szkodzą sędziom, niż sądzonym, którym raczéj zaszczyt przynoszą.

Takie rzeczy dowodzą, że Kościół stał się najgorszym z tyranów, który niezadowolniony milczeniem, chciałby głos swéj ofiary do milczenia zmusić, od chwili, gdy mu nie wolno skarg swych ofiar śmiercią na zawsze przytłumić. Najnowsze przekleństwa dowodzą dostatecznie, że wieki całe trwający spór nigdy nie ustanie, że pojednanie Kościoła z państwem, o jakiém każdy uczciwy chrześcianin i obywatel marzy, jest niepodobném. Jeżeli tedy niemożebném jest pojednanie, dla uporu Głowy katolicyzmu, uporu nałożonego systemem, który naukę Chrystusa z nieograniczoną chciwością wyzyskuje, jeżeli dla braku słusznych powodów duchowieństwo prowadzi walkę uporczywie z kaprysu bez względu na społeczne nieszczęście, które z tego wynika, bez rozwagi na klęskę chrześciańskiéj idei, którą przez to sprowadza, to musimy powiedzieć, że równą ślepotę tylko w judaizmie znajdujemy. Tego dowodzi ostatnia allokucya Leona XIII., mięszanina obłudy i przesady, przez którą chciano Włochy własnym upadkiem w przepaść wciągnąć, aby tym sposobem dawno upragnioną świecką władzę Papieża odzyskać. To położenie rzeczy usunęło moje przesądy. Opuszczam dla tego szeregi rzymskiego kleru, aby od dnia dzisiejszego walczyć w szeregach czystéj nie sfałszowanéj ewangelii, wierny swym ślubom dla spokoju sumienia, abym bez obłudy i przesady, bez maski zdrajcy Ojczyzny jako chrześcianin i obywatel włoski mógł się okazać. Wasza Eminencya niech nie przypisuje mego wystąpienia nieczystym pobudkom, nie niezaspokojonéj ambicyi, nie zemście za doznane krzywdy. Nie skarżę się na moich dotychczasowych kolegów w kapitule, gdyż nie wyłączając nikogo, zachowam dla nich miłe wspomnienia. Godność kanonika przy pierwszym kościele świata całego ceniłem tak wysoko, że mi nic nie zdołało pobudzić méj ambicyi do starania się o inne zaszczyty. Tylko wyżéj wymienione przyczyny spowodowały zrzeczenie się moje, oprócz tego obrzydzenia, tego bezmyślnego życia w wyznaniu, które pięć- do sześciogodzinne niedorzeczne próżnowanie dziennie w kościele za warunek kładzie, takie życie każdy rozsądny

czł wiek uznać musi za bałwochwalstwo bez sensu, jako poniżającą kradzież czasu. Przedewszystkiém do uczynienia dzisiejszego kroku zniewala mnie studyum pierwotnego chrześciaństwa, jako też dzieła Rosminiego, Giobertego Ventury i rzymskiego proboszcza Dessanctis.

Proszę zatém Waszéj Eminencyi o oświadczenie Papieżowi, że zrzekam się dobrowolnie kanonikatu watykańskiéj Bazyliki, lecz nie zniosę nigdy, aby wystąpienie moje identyfikowano z tylu ofiarami, które upadły w skutek tajnych intryg i któremi zmuszono do rezygnacyi niedawno temu jeszcze jednego ze znakomitych, ale przez nieszczęście prześladowanych kolegów.

Po dziesięciu latach dojrzałéj rozwagi, po nieustannéj walce i zawodach przysięgam dziś wobec Boga i Chrystusa, którzy nas sądzić będą, że czynię ten krok poważny bez żadnéj ubocznéj myśli, lecz tylko dla spokoju mego sumienia, co mogą poświadczyć wybitne stanowisko zajmujący księża, z którymi długie poufne miewałem rozmowy.

Wiem dobrze, że przez Watykan i istniejącą tam kamarylę płatne dzienniki będą mnie z okrucieństwem prześladowały, lecz wiem także, że takie postępowanie już dawno zyskało powszechną pogardę. Tylko milczeniem na to odpowiadać będę i modlitwą, aby Pan Bóg dał mi wielu naśladowców z pomiędzy tych, którzy w młodości oszukiwani, późniéj teroryzowani niegodnym systemem, kajdany własnéj niewoli z trudem dźwigają w życiu, którzy zaledwo potrafią światło nauki przyswoić sobie, zaledwo znieść mogą te bezustanne zawody, te najboleśniejsze tęsknoty i najgorsze uciemiężenia. Mnie tylko grób uwolni od wewnętrznéj walki. A nieśmiertelne, lepsze życie będzie po za grobem nagrodą dla mnie za zniesienie nieopisanych cierpień.

Dla czego podajemy in extenso to pismo nieszczęśliwego apostaty? Oto, aby pokazać całą nicość rzekomych powodów, które hr. Campello skłoniły do przejścia na łono sekty metodystów, będącéj odłamem anglikanizmu. Każdy odstępca przed rozpoczęciem stanowczego kroku, albo tuż za nim, stara się w osobnych publikacyach dezercyą swoję z pod sztandaru Kościoła zasłonić. Zrobili to u nas przed kilku laty Zillgenz i Suszczyński, zrobił to i ks. Campello — i to bardzo niezręcznie. Dla politycznych poglądów zmieniać wiarę, to znaczy odłączyć się nie tylko od Kościoła, ale i od narodu, który jednak w całości przyznaje się do zasad, głoszonych przez Kościół katolicki. Widoczna, że to tylko upozorowanie nieszczęsnego kroku, który musiał mieć inne właściwe przyczyny. To, co Ojciec św. powiedział w alokucyi, na którą się eks-kanonik skarży i żali, to powiedział także włoski trybunał apelacyjny, który burzycieli porządku skazał na grzywny i więzienie, to powtarza cały świat katolicki, potępiając najstanowczéj ohydny krok motłochu i rzeczywistą, czy rzekomą nieudolność i słabość rządu.

Jeżeli wspaniałe i nawet innowierców budujące obrzędy religijne, modły i ceremonie, w których jako kanonik watykański zobowiązany był brać udział, zdawały się ks. C. nudnemi i bezmyślnemi, to mógł poprosić o zwolnienie z tych obowiązków i jako katolicki kapłan poświęcać czas na naukowe badania — ale dla tego nie potrzebował jeszcze zostawać kwakrem, czy metodystą. „Intrygi, przekleństwa i prześladowania," o ile możności inkwizycya i tortury, to już ostani konik, na którego wsiadają wykolejone osoby tego rodzaju, jak się przedstawia w piśmie swojém eks-kanonik hr. Campello.

BELGIA.

* Biskupi belgijscy odbyli dnia 10 b. m. konferencyą w Lowanium i postanowili tamże utworzyć przy katolickiéj wszechnicy w Lowanium dwie nowe katedry dla chemii fizyologicznéj i dla zastósowanéj elektryki. Daléj przyjęli dymisyą prof. prawa publicznego Perin, a w miejsce jego zamianowali dr. Poullet, członka akademii i król. komisyi historycznéj. Profesor Descamps, który dotąd miał katedrę prawa natury i prawa administracyjnego (autor dzieła O harmonii prawa natury z prawem chrześciańskiém) zamianowany został profesorem prawa międzynarodowego.

ANGLIA.

* Dublin, 17 września. Narodowy konwent irlandzki zakończył dziś o 3 swe narady. Zebranych było około 1300 osób. Prezydował Parnell, a O'Connor i Sexton byli sekretarzami. Z Ameryki nadeszło mnóstwo telegramów, w których pomiędzy innemi powiedziano: „Zatrzymajcie żniwo — nie płaćcie dzierżawy. Jeżeli się poddacie Gladstonowi, nie otrzymacie dalszego wsparcia! Jeżeli się cofniecie wstecz choć o krok jeden — nie damy pieniędzy!" „W imię Boga, ludzkości i prawdy: nie płaćcie dzierżawy, nie poddawajcie się! Sprawa Irlandyi jest sprawą Ameryki! Jeżeli płacić będziecie dzierżawę — nie otrzymacie pomocy."

Parnell mówił przeciw nowéj ustawie rólnéj dla Irlandyi i ganił ją bardzo surowo. Radził daléj, aby wszystko, cokolwiek dzierżawcy podejmą, czynili wspólnemi siłami. Ustawa rólna ma na celu zgniecenie ligi rólnéj — i dla tego należy być wobec rządu ostrożnym. Pokażmy rządowi, że nie jesteśmy łotrami i tyranami wiosek, ale wytrwałymi obrońcami prawodawczéj samodzielności Irlandyi — i że zdążamy do zupełnego usunięcia czynszu dzierżawnego.

Na pierwszém posiedzeniu dnia 15 b. m. przyjęto trzy rezolucye, żądające narodowéj samodzielności Irlandyi, naganiające ustawy przymusowe a pochwalające zasady ligi rólnéj.

W 3 paragrafach wezwano dzierżawców:

1) aby budowali przyzwoite mieszkania dla robotników;

2) aby za każde 25 akrów dawali robotnikom 1—2 akrów na ich własny użytek;

3) aby irlandzcy posłowie pracowali nad uzyskaniem przymusowéj sprzedaży ziemi na rzecz robotników.

Najgoręcéj przemawiali za sprawą robotników księża katoliccy, znający potrzeby klasy roboczéj z codziennych z ludem stósunków. § 12, który przepisuje, aby 75 procent dochodów konwentu przekazano filialnym stowarzyszeniom egzekutywy — przyjęto bez dyskusyi. Parnella i O'Connora upoważniono, aby w zimie pojechali do Ameryki i tamtejszym Irlandczykom wyrazili podziękowanie, oraz aby się starali o ścieśnienie stósunków między Irlandyą i Ameryką. Parnell przyjął polecenie, oświadczył jednakże, że w zimie zapewne obecność jego w Irlandyi będzie potrzebną. O'Connor wygłosił z wielkim zapałem mowę pochwalną na cześć Irlandczyków w Ameryce; Sexton mówił o przyszłości Irlandyi i konwent narodowy chwalił jako zapowiedź i początek przyszłego samodzielnego parlamentu irlandzkiego.

AMERYKA.

* Stan zdrowia prezydenta Garfielda znów się poczyna pogarszać. W dniu 17 b. m. powróciła febra (puls uderzał na minutę 137 razy) i womity. Jest obawa przed ciągłą febrą. Dnia następnego wstrzykiwali lekarze pacyentowi krew bydlęcą, w skutek czego nabrał siły i czuł się swobodniejszym i spokojniejszym. Mimo że stan zdrowia jest krytyczny, lekarze nie tracą nadziei utrzymania go przy życiu. Do Long-Branch przybyli ministrowie Windom, Hunt i James, oczekują także przybycia Lincolna. Dnia wczorajszego czuł się Garfield jeszcze bardzo słabym, puls bił 102, temperatura wynosiła 98,04.

— W ciągu miesiąca sierpnia wylądowało w porcie Nowojorskim 56,744 wychodźców.

TELEGRAMY.

Praga, 17 września. Z oskarżonych w procesie o zaburzenia w Kuchelbad zostali Kankowski i Vesely uznani za winnych publicznych gwałtów; pierwszego skazano na pięć, drugiego na trzy miesiące więzienia. Oskarżony Zungl został uwolniony.

Nowy Jork, 18 września. Parowiec „Daniel Steimann" rozbił się zeszłéj nocy w drodze z Bostonu do Nowego Jorku ped Vineyard Hiwen Sound. Wysłano natychmiast pomoc.

KRONIKA
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, poniedziałek dnia 19 września.

* **Doniesienia urzędowe.** Król mianował przewodniczącego w wydziale prowincyonalnym Ślązka, hr. Zedlitz-Trützschler] z Grossenborau pow. kożuchowskiego, prezydentem rejencyi w Opolu.

* **„Fałszerstwo."** Goniec Wielkopolski zmusza nas wycieczkami swemi przeciw „partyi kościańskiéj" do następującego wyjaśnienia:

Kiedy chodzi o zamieszczenie jakiéj wiadomości, za którąby jaki Niemiec pociągnąć mógł Gońca do odpowiedzialności, to Goniec jest tak ostrożny, że wprzód żąda „dwóch wiarogodnych świadków" i „dokumentu" — i dopiéro z taką armaturą przyrzeka sprawę tę a tę poruszyć. Ale kiedy chodzi o obrzucenie błotem oszczertwa ludzi poważnych i szanowanych, kiedy Goniec wie, że zaczepione przezeń osoby nie pociągną go do odpowiedzialności — wtedy bez „dokumentów" i bez „wiarogodnych świadków" ciska błotem na ludzi spokojnych, których całą winą jest to, że nie są zwolennikami jego krzykactwa. Od tygodnia lży on w najniegodziwszy sposób p. dr. Bojanowskiego, wyzyskując bardzo niegodnie pewne smutne zajścia, i wybija z nich kapitał na propagandę swego pisma.

Goniec przedstawia rzecz całą tak, jakby dr. Bojanowski jeździł po powiecie i agitował systematycznie przeciw Gończowi — co jest najczystszym wymysłem redakcyi Gońca. Dr. Bojanowski przeciw tym brudnym zaczepkom chciwego skandalu pisemka nie myśli wystąpić — czuł się jednak zniewolonym zabrać głos w sprawie, w którą Goniec Wielkop. wmięszał jeszcze nazwisko szanownego i poważanego ze wszech miar obywatela, p. Kaźmirza Chłapowskiego z Kopaszewa, i bez „świadków wiarogodnych," bez „dokumentów" zarzuca im z nieopisaną bezczelnością fałszerstwo, którego się dopuścić mieli pp. Chłapowski i dr. Bojanowski przed kilku laty. Pisze on, że pp. Ch. i B. sfałszowali listę kandydatów, opuszczając z niéj nazwisko dr. Niegolewskiego.

Pana Chłapowskiego, nikczemnie przez Gońca spotwarzanego, nie masz obecnie w Księstwie — wyjaśnia przeto sprawę druga ofiara Gońca, p. dr. Bojanowski, w następującém, do nas wystósowaném piśmie:

„Szanowna Redakcyo!

Goniec Wielkopolski z wysokości swego piedestalu raczył w nrze 211 swego pisma zawyrokować, że pp. K. Ch. i dr. B., nie pamiętam w którym to tam roku, sfałszowali uchwałę walnego zebrania wyborczego. Chociaż to zarzut wielki, nie odpowiadałbym nań G. W., gdyby tylko był moję zaczepił osobę: zaczepił zaś i inne szanowane powszechnie osoby, i dla tego czuję się spowodowanym cały przebieg téj sprawy opowiedzieć, ażeby wykazać nikczemne insynuacye G. W.

Nie pamiętam, w którym roku — w każdym razie minęło już najmniéj sześć lat, — odbyło się walne zebranie w Kościanie celem ustanowienia sześciu kandydatów do sejmu, czy też parlamentu — i tego już dziś nie pamiętam. Walne zebranie wybrało kandydatów — jakich, nie wiem — wiem tylko, że jako ostatni kandydat postawiony był p. dr. N. W Buku, czy też w inném mieście, miało się dopiéro późniéj odbyć walne zebranie dla powiatu bukowskiego; dla tego wyrażono życzenie, ażeby p. K. Ch. i dr. B., jeżeliby im było możliwém, pojechali na to zebranie celem skłonienia wyborców bukowskich do postawienia mniéj więcéj tych samych kandydatów, jakich w Kościanie postawiono. Z powodu okropnéj śnieżnéj zamieci nie mogliśmy pojechać do Buku, chcąc zaś, aby wiedziano, jakich kandydatów Kościan postawił, zatelegrafowałem nie do komitetu bukowskiego, jak G. W. twierdzi, bom nawet nie wiedział, kto do komitetu należy, lecz do pewnéj osoby, którą miałem zaszczyt już dawniéj poznać, listę naszych kandydatów z poufnym dodatkiem — nie urzędowo, jak cała depesza, lecz prywatnie: „Dr. N. dla nas najmniéj pożądany." Że był najmniéj pożądany, wynika już ztąd, że stał na ostatniém miejscu; że zaś miałem prawo komuś swoje osobiste przekonanie zakomunikować, zapewne mi nikt nie zaprzeczy. — Cóż się dzieje? Osoba, do któréj depesza była wystósowaną, nie przybywa na zebranie; otwiera ją ktoś inny i odczytuje publicznie. Czy osoba, otwierająca depeszę, była do tego upoważnioną, nie wiem.

I pytam się teraz każdego nieuprzedzonego człowieka, w czém tu leży sfałszowanie uchwały walnego zebrania? Czyż tu nie popełniono raczéj najmniéj niedyskrecyi z innéj strony? Gdybym był opuścił w liście kandydatów p. dr. N., lub w miejsce jego postawił inne nazwisko, to wolnoby było Gończowi Wielkopolskiemu nazwać to fałszerstwem, jeżeli mu się już tak podobało, lecz jak sprawa stoi, dopuścił się G. W. wprawdzie nie fałszerstwa, ale równéj zbrodni, bo haniebnego oszczerstwa! Tak! dopuścił się oszczerstwa, popełnionego z wszelką świadomością, bo czyżby współpracownik Gońca Wielkopolsk. nie miał sobie już przypomnieć, żeśmy przed kilku laty w Poznaniu, w lokalu p. Kurnatowskiego, w obecności innéj, bardzo wiarogodnéj osoby, sprawę tę szeroko rozstrząsali, że wytłumaczyłem p. dr. N., dla czego nie posiada zaufania większości powiatu kościańskiego, i dla czego nie życzymy sobie mieć go posłem właśnie z powiatu naszego? Czyż nie oświadczyłem wtenczas p. dr. N., że ów dodatek w depeszy, to moje osobiste zapatrywanie, że zgoła nic a nic nie miał z tém do czynienia p. K. Ch.? I dla czegoż szarpie G. W. osobę zupełnie niewinną w tak niegodziwy sposób?

Może G. W. zaręczy w najbliższym numerze, że „tu zaszła pomyłka li tylko z niedopatrzenia się zecera!" i zostanie wyszydzonym przez Posenerkę, jak to nie zbyt dawno się stało.

A teraz któż ma słuszniejsze prawo grozić prokuratorem?

Dziwi się G. W., dla czego p. dr. N. wtenczas już téj sprawy głośniéj nie poruszył. Otóż odpowiedź bardzo prosta, ponieważ w owym czasie jeszcze się nie był urodził taki Goniec Wielkopolski.

Racz przyjąć szanowny Redaktorze itd.

Z wysokim szacunkiem

Dr. Bojanowski.

Kościan, dnia 17 września 1881."

Otóż to owo „fałszerstwo," którego się dopuścić mieli pp. K. Ch. i dr. B.

Czy opinia publiczna nie oświadczy się głośno przeciwko takiemu systematycznemu szarpaniu obywateli szanowanych i zacnych, służących krajowi według sił swoich? Czyż miałoby być prawdą, co Kraszewski zarzuca Księstwu, iż u nas opinia publiczna nie ma sposobu na takie wybryki i szkalowania?

* **W Poznaniu** listy wyborcze wyłożone będą na sali posiedzeń reprezentantów miasta. Reklamacye przeciwko niedokładności list wnosić można w przeciągu dni 8. Po godzinie 6 wieczorem w dniu 4 października reklamacyi już się nie przyjmuje. Wzywamy ponownie wyborców, aby się o ile możności osobiście przekonali, czy są wpisani czy nie, albo czy nie zapisano kogo innego, który nie ma prawa do głosowania. Prawo do głosowania przy wyborach do parlamentu ma każdy mieszkający w gminie mężczyzna, poddany pruski lub niemiecki, mający 25 lat skończonych, jeżeli prawa tego nie utracił. O czas zamieszkania wcale nie chodzi.

* **Pożar.** Cztery zaledwie dni upłynęły od chwili, kiedy ogromne stosy drzewa modelowego i porządkowego przy fabryce H. Cegielskiego, stały się pastwą płomieni, gdy oto wczoraj wieczorem około 8 godziny znowu straszna łuna zapłonęła nad miastem naszém, oświecając północno-wschodnią część Poznania. Paliły się stosy drzewa porządkowego, ustawione na placu przy Małych Garbarach na przeciwko fabryki p. A. Krzyżanowskiego. Pierwsza stanęła na placu sikawka i straż ogniowa p. Kratochwilla, i jéj też przedewszystkiém zawdzięczać należy, że ogień nie zajął położonych w pobliżu szpichlerzy, które byłyby niezawodnie uledz musiały żarom rozszalałego żywiołu. Drzewa naturalnie ratować nie było można. Smolne deski sosnowe płonęły jak drzazgi; zniszczeniu uległ także kantor pana Adama, położony na tymże placu, z którego zaledwie szafę żelazną przez otwór z tyłu zrobiony wyciągnąć zdołano. Spichlerze ocalono, chociaż zboże w nich złożone tak od wody jak od gorąca znacznie ucierpiało. Właściciel Adam, którego skład drzewa już przed 4 laty uległ był zniszczeniu przez ogień, nie był w Poznaniu obecny i powrócił właśnie o godzinie 10 pociągiem gnieźnieńskim, kiedy obfite zapasy już od dwóch godzin się paliły. Ogień był widocznie podłożony i wybuchł równocześnie w kilku miejscach. Znajdujący się w pobliżu ogród p. A. Krzyżanowskiego wiele ucierpiał. Policya arosztowała podobno kilka osób, które zachowaniem się swojém przeszkadzały straży pożarnéj. — W powietrzu unosiły się gromady nietoperzy, spłoszonych ogniem ze swych gniazd, które miały widocznie w samym składzie i w pobliskich gmachach. Ogień trwał aż do rana; przed południem przygaszono ostateczne płomyki i rozebrano na wpół spalone resztki wielkich stosów.

* **Przy tutejszéj król. szkole Ludwiki** odbył się w ostatnich dniach zeszłego tygodnia pod przewodnictwem radzcy rejencyjnego p. Luke egzamin uczennic seminaryum. Z 26 panienek, które wszystkie otrzymały świadectwo na naczycielki, było 6 Polek, a mianowicie: pp. Alkiewicz, Dutkiewicz, Hoffmann, Sokołowska, Suszczyńska i Szuster.

* **Prezydent** wyższego sądu ziemiańskiego, p. Kunowsky, udał się na inspekcyą kilku sądów na prowincyą i rozpoczął wizyty w sądzie wolsztyńskim.

* **Nowy zakład** polski powstaje w mieście naszém, i to staraniem p. W. Karłowskiéj, która z dniem 1 października otwiera przy Piekarach nr. 6 szkołę dla panienek, chcących się wyuczyć krawieczyzny, białego szycia i znaczenia bielizny. Polecając zakład ten uwadze Szanownych Czytelniczek naszych, nadmieniamy, że p. W. Karłowska przyjmuje zamiejscowe panienki także na stancyą, zapewniając im najsumienniejszą opiekę. Zgłoszenia można już obecnie przesyłać adresując do pani K., Nowomiejski rynek nr. 1.

* **Na fundusz** jenerała Chłapowskiego zebrano dotychczas 4154 m. 82 fen.

* **Nadeszłe dziś** do Poznania gazety warszawskie nie są już opatrzone w czarną obwódkę, jaką od zamachu na cara otoczone były.

* **Nie 27 ale 26** uczniów pedagogium ostrowskiego pod Wieleniem otrzymało podczas egzaminu w dniach 9 i 10 b. m. świadectwo uprawniające do jednorocznéj służby wojskowéj; 27 uczeń zdawać będzie egzamin po sześciu miesiącach.

* **W zamiarze** samobójczym wskoczył w piątek po południu z mostu chwaliszewskiego do Warty uczeń koszykarski L. Szypry znajdujący się w pobliżu podążyli na ratunek i przeszkodzili zamiarowi. Zapytany o powód odpowiedział, że głód zmusił do do tego kroku.

* **Trzydniowa misya** odbędzie się w Kiekrzu pod Poznaniem, w parafii szanownego ks. Wagnera, i to w przyszły wtorek, środę i czwartek, dnia 27, 28 i 29 bm. Misya rozpocznie się w poniedziałek dnia 26go uroczystemi nieszporami.

* **Od 11 do 13 b. m.** odbyła się w Wielichowie trzydniowa misya z wielkim napływem wiernych. 18 kapłanów od rana do nocy zasiadało w konfesyonałach, tak iż nikt nie odszedł bez Spowiedzi. Komunikujących było 2630. Lud pobożny porywał swoją żarliwością i niejako w zawody szedł z gorliwością kapłanów cały dzień pracujących; dla tego błogich spodziewać się należy skutków z tego nabożeństwa.

* **Z Gubna** donoszą, iż rada nadzorcza kolei poznańsko-marchijskiéj uchwaliła polecić walnemu zebraniu akcyonaryuszów przyjęcie oferty rządowéj dotyczącéj zakupna tejże kolei na rzecz państwa.

* **Sześciu abituryentów** gimnazyum gnieźnieńskiego, którzy się do egzaminu dojrzałości zgłosili, otrzymali w dniu 15 bm. świadectwo, uprawniające ich do uczęszczania na wykłady uniwersyteckie. Egzaminowi przewodniczył radzca szkólny Tschackert.

* **Z Gniezna** donoszą ponownie o wielkiéj kradzieży. Landratowi Nollau skradziono niedawno wszystko srebro stołowe. Złodziei nie wykryto dotychczas.

* **Miasto Nakło** podzielone zostało na dwa okręgi wyborcze. Do I okręgu (lokal wyborczy na ratuszu) należą ulice Kolejowa, Bydgoska, Józefińska, Nowy Rynek, ulica Poznańska od nr. 74—98, Stodołowa nr. 339—344 i ulica Szkólna, ogółem 3049 dusz. Przewodniczącym wyborów jest burmistrz Münzer, zastępca rajca Kallmann. — Do II okręgu (lokal wyborczy w szkole ewanielickiéj) należą ulice Berlińska, Kościelna, Lipowa, Poznańska nr. 99 do 133, Stodołowa 327—338, targowisko. Ogółem 2987 dusz. Przewodniczącym jest rajca Stagge — zastępcą obywatel Ritter.

* **Z Leszna** donoszą do Dziennika Poznańskiego pod dniem 16 września:

„W poniedziałek dnia 12 b. m. rozgrywała się przed izbą karną tutejszego sądu ziemiańskiego sprawa, która tu w mieście i okolicy dużo narobiła rozgłosu i ogólną na siebie ściągnęła uwagę. Na ławie oskarżonych zasiadł były dzierżawca Daleszyna Gieffers, który nietylko w tutejszéj okolicy, ale i w dalszych stronach Księstwa jako znakomity słynął gospodarz. Westfalczyk rodem, lat kilka naprzód w tutejszych stronach był gospodarczym urzędnikiem. Jako taki umiał sobie pozyskać zaufanie niemieckich spółobywateli. Tajny radzca Mollard z Góry, który, jak wiadomo, gorąco popiera młodych niemieckich gospodarzy, co osiadają w naszém Księstwie, pożyczył mu 10,000 talarów w celu wzięcia dzierżawy; były jego pryncypał, dziedzic dóbr i deputowany do sejmu pruskiego, Bitter z Gostkowa, u tutejszéj firmy Hellwig i Drogand znaczny wyrobił mu kredyt. W roku 1875 wziął Gieffers dobra Daleszyn i Malewo (areału 3000 morgów) w dzierżawę i to za nader wysoką opłatą dzierżawną; w roku 1876 zadzierzawił jeszcze w pobliżu położony Stary Gostyń (areału 500 morgów) od p. Potworowskiego z Goli. Wkrótce Daleszyn pozyskał reputacyą wzorowego gospodarstwa. Intensywne gospodarstwo wymagało jednak wielkich nakładów a dzierżawca nie miał obrotowego kapitału. Rosły więc długi; firma Hellwig i Drogand pożyczyła Gieffersowi w przeciągu lat kilku 80,000 marek. Wybudowana w roku 1879 mączkarnia nie przynosiła spodziewanych dochodów. W połowie marca br. odstąpił Gieffers dzierżawę Starego Gostynia wraz z znajdującym się tamże znacznym inwentarzem byłemu swemu pryncypałowi Bitterowi — który w ten sposób co do wszelkich swych pretensyi zaspokojonym został. Dnia 24 marca zdecydował się nagle oddać dzierżawę Daleszyna zwołanemu telegraficznie z Halli dziedzicowi i wyjechał za granicę — do Wiednia. Teraz dopiero ze wszech stron: z Wrocławia, Głogowy, Frankfurtu itd. poczęli się zgłaszać wierzyciele, tak że wykazały się passywa wysokości 240,000 marek. Kupiec Drogand utopił się, ponieważ, jak powiadano, nie mógł przeboleć straty 80,000 m. Gieffersowi wytoczono proces. Na rekwizycyą tutejszego sądu został aresztowany w Wiedniu i wydany tutejszemu sądowi. Prokuratorya królewska zarzuciła mu uwzględnienie jednego właściciela na niekorzyść drugich, przywłaszczenie sobie cudzéj własności i oszukaństwo w trzech przypadkach. Bronił podsądnego tutejszy rzecznik dr. Pluciński. Przesłuch świadków, których stanęło przeszło 30, długie plaidoyer prokuratora i obrońcy cały dzień zajęły. Prokurator wniósł o 3 lata więzienia i utratę praw honorowych. W obszernéj przemowie zbijał obrońca jeden punkt po drugim, wykazując, że podsądnemu chyba to zarzucić można, że nie obliczył się dokładnie i że zbyt różowo zapatrywał się na stósunki. Sąd przychylił się do wywodów obrońcy i podsądnego uznał za niewinnego co do zarzuconych mu oszukaństw i przywłaszczenia cudzéj własności a skazał go jedynie za uwzględnienie jednego wierzyciela na niekorzyść drugich na jeden miesiąc więzienia.

Leszno i cała okolica cieszy się, że wreszcie ma rzecznika Polaka, którego brak dawniéj dotkliwie dawał się uczuwać. Młodemu obrońcy, który, osiadłszy ru w kwietniu roku bież., pracuje z coraz większém uznaniem nietylko rodaków, ale i obcych, życzymy z całego serca, by mu się i nadal wiodło tak samo szczęśliwie, jak dotąd."

* **Komitet** zajmujący się urządzeniem uroczystości jubileuszowéj na cześć dyrektora gimnazyum chełmińskiego p. dr. Łożyńskiego donosi nam, iż dr. Wiener, znany z powodu swego wystąpienia przeciwko mowom polskim na téj uroczystości, z komitetu wystąpił.

* **Aktorka Lilli Lehmann,** należąca do najlepszych śpiewaczek król. opery w Berlinie, wypoliczkowała żyda Davidsohna, redaktora Boersen Ztg., który w organie swym w ohydny zaczepił ją sposób. Ponieważ redaktor nie chciał odwołać wiadomości przez siebie podanéj, panna Lehmann w towarzystwie aktora Stockhausena udała się do biura redakcyi Boersen Ztg. i zażądała satysfakcyi. Gdy p. Davidsohn o żadném zadosyćuczynieniu nie chciał słuchać, panna Lehmann zawołała: Adieu więc, p. redaktorze i uderzyła go silnie w twarz (wedle innéj wersyi p. Davidsohn otrzymał kilka uderzeń parasolem). Redaktor Boersen Ztg. chciał oddać pięknem za nadobne, ale towarzysz aktorki przeszkodził mu w tym pięknym zamiarze. Czy to nie ciekawa ilustracya stósunków w stolicy „nowego państwa niemieckiego", gdzie na porządku dziennym znajdują się bijatyki pomiędzy osobami, liczącemi się do inteligencyi? Raz żyd policzkuje profesora niemieckiego, drugi raz aktorka niemiecka bije po twarzy redaktora żydowskiego! — Aktorce publiczność berlińska wyprawiła na czwartkowém przedstawieniu w gmachu opery wielką owacyą za to poskromienie p. Davidsohna. Teatr był przepełniony. Kiedy panna Lehmann ukazała się na scenie, nie było oklaskom końca, bukietami całą ją zarzucono. Aktórce wręczono pomiędzy innemi wieniec laurowy, przyczepiony do srebrnéj spicruty z napisem: „Zur Züchtigung für Unverschaemte." Wręczono jéj także ogromny bukiet, na którego atłasowych białych wstęgach jaśniał złoty napis:

Die deutsche Rose sollst stehn lah'n.
Fremdling, 's sind Dornen dran!

Owacya dosięgła punktu kulminacyjnego, gdy w końcu drugiego aktu (była to opera Götschena: Widerspenstige Zaehmung) p. Lehmann w roli Kättchen za zbyt natrętne nadskakiwanie dała Petruchiemu policzek: oklaskom nie było końca. Kiedy po skończoném przedstawieniu aktorka opuściła teatr, publika chciała wyprządz konie i wóz ciągnąć, ale policya na to nie zezwoliła. Tłumy z pieśnią „Deutschland, Deutschland über Alles" pospieszyły następnie przed dom, gdzie się znajduje redakcya Boersen Conrrier i tam wzniósłszy okrzyk na cześć panny Lehmann, wyprawiły następnie redaktorowi kocią muzykę.

* **Dr. Witold Korytowski,** rodak nasz z Grochowisk pod Rogowem mianowany został wicesekretarzem w austryackiém ministerstwie skarbu. Rozpoczął on służbę urzędową w wiedeńskiéj prokuratoryi skarbowéj, gdzie pozyskał sobie uznanie i sympatyą ówczesnego naczelnika barona Gödel-Lenoya, obecnego wiceprezesa Izby deputowanych. W przeszłym roku p. Dunajewski objąwszy tekę ministra skarbu, powołał p. Korytowskiego do bióra prezydyalnego i zamianował go koncepistą ministeryalnym. Na téj posadzie p. Korytowski złożył dowody rzadkiéj zdolności i sprężystości. Tego lata jeździł z p. ministrem skarbu do Hall i Ischl, gdzie podczas urlopu przy boku jego pełnił obowiązki urzędowe.

czł wiek uznać musi za bałwochwalstwo bez sensu, jako poniżającą kradzież czasu. Przedewszystkiém do uczynienia dzisiejszego kroku zniewala mnie studyum pierwotnego chrześciaństwa, jako też dzieła Rosminiego, Giobertego Ventury i rzymskiego proboszcza Dessanctis.

Proszę zatém Waszéj Eminencyi o oświadczenie Papieżowi, że zrzekam się dobrowolnie kanonikatu watykańskiéj Bazyliki, lecz nie zniosę nigdy, aby wystąpienie moje identyfikowano z tylu ofiarami, które upadły w skutek tajnych intryg i któremi zmuszono do rezygnacyi niedawno temu jeszcze jednego ze znakomitych, ale przez nieszczęście prześladowanych kolegów.

Po dziesięciu latach dojrzałéj rozwagi, po nieustannéj walce i zawodach przysięgam dziś wobec Boga i Chrystusa, którzy nas sądzić będą, że czynię ten krok poważny bez żadnéj ubocznéj myśli, lecz tylko dla spokoju mego sumienia, co mogą poświadczyć wybitne stanowisko zajmujący księża, z którymi długie poufne miewałem rozmowy.

Wiem dobrze, że przez Watykan i istniejącą tam kamarylę płatne dzienniki będą mnie z okrucieństwem prześladowały, lecz wiem także, że takie postępowanie już dawno zyskało powszechną pogardę. Tylko milczeniem na to odpowiadać będę i modlitwą, aby Pan Bóg dał mi wielu naśladowców z pomiędzy tych, którzy w młodości oszukiwani, późniéj teroryzowani niegodnym systemem, kajdany własnéj niewoli z trudem dźwigają w życiu, którzy zaledwo potrafią światło nauki przyswoić sobie, zaledwo znieść mogą te bezustanne zawody, te najboleśniejsze tęsknoty i najgorsze uciemiężenia. Mnie tylko grób uwolni od wewnętrznéj walki. A nieśmiertelne, lepsze życie będzie po za grobem nagrodą dla mnie za zniesienie nieopisanych cierpień.

Dla czego podajemy in extenso to pismo nieszczęśliwego apostaty? Oto, aby pokazać całą nicość rzekomych powodów, które hr. Campello skłoniły do przejścia na łono sekty metodystów, będącéj odłamem anglikanizmu. Każdy odstępca przed rozpoczęciem stanowczego kroku, albo tuż za nim, stara się w osobnych publikacyach dezercyą swoję z pod sztandaru Kościoła zasłonić. Zrobili to u nas przed kilku laty Zillgenz i Suszczyński, zrobił to i ks. Campello — i to bardzo niezręcznie. Dla politycznych poglądów zmieniać wiarę, to znaczy odłączyć się nie tylko od Kościoła, ale i od narodu, który jednak w całości przyznaje się do zasad, głoszonych przez Kościół katolicki. Widoczna, że to tylko upozorowanie nieszczęsnego kroku, który musiał mieć inne właściwe przyczyny. To, co Ojciec św. powiedział w alokucyi, na którą się eks-kanonik skarży i żali, to powiedział także włoski trybunał apelacyjny, który burzycieli porządku skazał na grzywny i więzienie, to powtarza cały świat katolicki, potępiając najstanowczéj ohydny krok motłochu i rzeczywistą, czy rzekomą nieudolność i słabość rządu.

Jeżeli wspaniałe i nawet innowierców budujące obrzędy religijne, modły i ceremonie, w których jako kanonik watykański zobowiązany był brać udział, zdawały się ks. C. nudnemi i bezmyślnemi, to mógł poprosić o zwolnienie z tych obowiązków i jako katolicki kapłan poświęcać czas na naukowe badania — ale dla tego nie potrzebował jeszcze zostawać kwakrem, czy metodystą. „Intrygi, przekleństwa i prześladowania," o ile możności inkwizycya i tortury, to już ostani konik, na którego wsiadają wykolejone osoby tego rodzaju, jak się przedstawia w piśmie swojém eks-kanonik hr. Campello.

BELGIA.

* Biskupi belgijscy odbyli dnia 10 b. m. konferencyą w Lowanium i postanowili tamże utworzyć przy katolickiéj wszechnicy w Lowanium dwie nowe katedry dla chemii fizyologicznéj i dla zastósowanéj elektryki. Daléj przyjęli dymisyą prof. prawa publicznego Perin, a w miejsce jego zamianowali dr. Poullet, członka akademii i król. komisyi historycznéj. Profesor Descamps, który dotąd miał katedrę prawa natury i prawa administracyjnego (autor dzieła O harmonii prawa natury z prawem chrześciańskiém) zamianowany został profesorem prawa międzynarodowego.

ANGLIA.

* Dublin, 17 września. Narodowy konwent irlandzki zakończył dziś o 3 swe narady. Zebranych było około 1300 osób. Prezydował Parnell, a O'Connor i Sexton byli sekretarzami. Z Ameryki nadeszło mnóstwo telegramów, w których pomiędzy innemi powiedziano: „Zatrzymajcie żniwo — nie płaćcie dzierżawy. Jeżeli się poddacie Gladstonowi, nie otrzymacie dalszego wsparcia! Jeżeli się cofniecie wstecz choć o krok jeden — nie damy pieniędzy!" „W imię Boga, ludzkości i prawdy: nie płaćcie dzierżawy, nie poddawajcie się! Sprawa Irlandyi jest sprawą Ameryki! Jeżeli płacić będziecie dzierżawę — nie otrzymacie pomocy."

Parnell mówił przeciw nowéj ustawie rólnéj dla Irlandyi i ganił ją bardzo surowo. Radził daléj, aby wszystko, cokolwiek dzierżawcy podejmą, czynili wspólnemi siłami. Ustawa rólna ma na celu zgniecenie ligi rólnéj — i dla tego należy być wobec rządu ostrożnym. Pokażmy rządowi, że nie jesteśmy łotrami i tyranami wiosek, ale wytrwałymi obrońcami prawodawczéj samodzielności Irlandyi — i że zdążamy do zupełnego usunięcia czynszu dzierżawnego.

Na pierwszém posiedzeniu dnia 15 b. m. przyjęto trzy rezolucye, żądające narodowéj samodzielności Irlandyi, naganiające ustawy przymusowe a pochwalające zasady ligi rólnéj.

W 3 paragrafach wezwano dzierżawców:

1) aby budowali przyzwoite mieszkania dla robotników;

2) aby za każde 25 akrów dawali robotnikom 1—2 akrów na ich własny użytek;

3) aby irlandzcy posłowie pracowali nad uzyskaniem przymusowéj sprzedaży ziemi na rzecz robotników.

Najgoręcéj przemawiali za sprawą robotników księża katoliccy, znający potrzeby klasy roboczéj z codziennych z ludem stósunków. § 12, który przepisuje, aby 75 procent dochodów konwentu przekazano filialnym stowarzyszeniom egzekutywy — przyjęto bez dyskusyi. Parnella i O'Connora upoważniono, aby w zimie pojechali do Ameryki i tamtejszym Irlandczykom wyrazili podziękowanie, oraz aby się starali o ścieśnienie stósunków między Irlandyą i Ameryką. Parnell przyjął polecenie, oświadczył jednakże, że w zimie zapewne obecność jego w Irlandyi będzie potrzebną. O'Connor wygłosił z wielkim zapałem mowę pochwalną na cześć Irlandczyków w Ameryce; Sexton mówił o przyszłości Irlandyi i konwent narodowy chwalił jako zapowiedź i początek przyszłego samodzielnego parlamentu irlandzkiego.

AMERYKA.

* Stan zdrowia prezydenta Garfielda znów się poczyna pogarszać. W dniu 17 b. m. powróciła febra (puls uderzał na minutę 137 razy) i womity. Jest obawa przed ciągłą febrą. Dnia następnego wstrzykiwali lekarze pacyentowi krew bydlęcą, w skutek czego nabrał siły i czuł się swobodniejszym i spokojniejszym. Mimo że stan zdrowia jest krytyczny, lekarze nie tracą nadziei utrzymania go przy życiu. Do Long-Branch przybyli ministrowie Windom, Hunt i James, oczekują także przybycia Lincolna. Dnia wczorajszego czuł się Garfield jeszcze bardzo słabym, puls bił 102, temperatura wynosiła 98,04.

— W ciągu miesiąca sierpnia wylądowało w porcie Nowojorskim 56,744 wychodźców.

TELEGRAMY.

Praga, 17 września. Z oskarżonych w procesie o zaburzenia w Kuchelbad zostali Kankowski i Vesely uznani za winnych publicznych gwałtów; pierwszego skazano na pięć, drugiego na trzy miesiące więzienia. Oskarżony Zungl został uwolniony.

Nowy Jork, 18 września. Parowiec „Daniel Steimann" rozbił się zeszłéj nocy w drodze z Bostonu do Nowego Jorku ped Vineyard Hiwen Sound. Wysłano natychmiast pomoc.

KRONIKA
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, poniedziałek dnia 19 września.

* **Doniesienia urzędowe.** Król mianował przewodniczącego w wydziale prowincyonalnym Ślązka, hr. Zedlitz-Trützschler] z Grossenborau pow. kożuchowskiego, prezydentem rejencyi w Opolu.

* **„Fałszerstwo."** Goniec Wielkopolski zmusza nas wycieczkami swemi przeciw „partyi kościańskiéj" do następującego wyjaśnienia:

Kiedy chodzi o zamieszczenie jakiéj wiadomości, za którąby jaki Niemiec pociągnąć mógł Gońca do odpowiedzialności, to Goniec jest tak ostrożny, że wprzód żąda „dwóch wiarogodnych świadków" i „dokumentu" — i dopiéro z taką armaturą przyrzeka sprawę tę a tę poruszyć. Ale kiedy chodzi o obrzucenie błotem oszczertwa ludzi poważnych i szanowanych, kiedy Goniec wie, że zaczepione przezeń osoby nie pociągną go do odpowiedzialności — wtedy bez „dokumentów" i bez „wiarogodnych świadków" ciska błotem na ludzi spokojnych, których całą winą jest to, że nie są zwolennikami jego krzykactwa. Od tygodnia lży on w najniegodziwszy sposób p. dr. Bojanowskiego, wyzyskując bardzo niegodnie pewne smutne zajścia, i wybija z nich kapitał na propagandę swego pisma.

Goniec przedstawia rzecz całą tak, jakby dr. Bojanowski jeździł po powiecie i agitował systematycznie przeciw Gończowi — co jest najczystszym wymysłem redakcyi Gońca. Dr. Bojanowski przeciw tym brudnym zaczepkom chciwego skandalu pisemka nie myśli wystąpić — czuł się jednak zniewolonym zabrać głos w sprawie, w którą Goniec Wielkop. wmięszał jeszcze nazwisko szanownego i poważanego ze wszech miar obywatela, p. Kaźmirza Chłapowskiego z Kopaszewa, i bez „świadków wiarogodnych," bez „dokumentów" zarzuca im z nieopisaną bezczelnością fałszerstwo, którego się dopuścić mieli pp. Chłapowski i dr. Bojanowski przed kilku laty. Pisze on, że pp. Ch. i B. sfałszowali listę kandydatów, opuszczając z niéj nazwisko dr. Niegolewskiego.

Pana Chłapowskiego, nikczemnie przez Gońca spotwarzanego, nie masz obecnie w Księstwie — wyjaśnia przeto sprawę druga ofiara Gońca, p. dr. Bojanowski, w następującém, do nas wystósowaném piśmie:

„Szanowna Redakcyo!

Goniec Wielkopolski z wysokości swego piedestalu raczył w nrze 211 swego pisma zawyrokować, że pp. K. Ch. i dr. B., nie pamiętam w którym to tam roku, sfałszowali uchwałę walnego zebrania wyborczego. Chociaż to zarzut wielki, nie odpowiadałbym nań G. W., gdyby tylko był moję zaczepił osobę: zaczepił zaś i inne szanowane powszechnie osoby, i dla tego czuję się spowodowanym cały przebieg téj sprawy opowiedzieć, ażeby wykazać nikczemne insynuacye G. W.

Nie pamiętam, w którym roku — w każdym razie minęło już najmniéj sześć lat, — odbyło się walne zebranie w Kościanie celem ustanowienia sześciu kandydatów do sejmu, czy też parlamentu — i tego już dziś nie pamiętam. Walne zebranie wybrało kandydatów — jakich, nie wiem — wiem tylko, że jako ostatni kandydat postawiony był p. dr. N. W Buku, czy też w inném mieście, miało się dopiéro późniéj odbyć walne zebranie dla powiatu bukowskiego; dla tego wyrażono życzenie, ażeby p. K. Ch. i dr. B., jeżeliby im było możliwém, pojechali na to zebranie celem skłonienia wyborców bukowskich do postawienia mniéj więcéj tych samych kandydatów, jakich w Kościanie postawiono. Z powodu okropnéj śnieżnéj zamieci nie mogliśmy pojechać do Buku, chcąc zaś, aby wiedziano, jakich kandydatów Kościan postawił, zatelegrafowałem nie do komitetu bukowskiego, jak G. W. twierdzi, bom nawet nie wiedział, kto do komitetu należy, lecz do pewnéj osoby, którą miałem zaszczyt już dawniéj poznać, listę naszych kandydatów z poufnym dodatkiem — nie urzędowo, jak cała depesza, lecz prywatnie: „Dr. N. dla nas najmniéj pożądany." Że był najmniéj pożądany, wynika już ztąd, że stał na ostatniém miejscu; że zaś miałem prawo komuś swoje osobiste przekonanie zakomunikować, zapewne mi nikt nie zaprzeczy. — Cóż się dzieje? Osoba, do któréj depesza była wystósowaną, nie przybywa na zebranie; otwiera ją ktoś inny i odczytuje publicznie. Czy osoba, otwierająca depeszę, była do tego upoważnioną, nie wiem.

I pytam się teraz każdego nieuprzedzonego człowieka, w czém tu leży sfałszowanie uchwały walnego zebrania? Czyż tu nie popełniono raczéj najmniéj niedyskrecyi z innéj strony? Gdybym był opuścił w liście kandydatów p. dr. N., lub w miejsce jego postawił inne nazwisko, to wolnoby było Gończowi Wielkopolskiemu nazwać to fałszerstwem, jeżeli mu się już tak podobało, lecz jak sprawa stoi, dopuścił się G. W. wprawdzie nie fałszerstwa, ale równéj zbrodni, bo haniebnego oszczerstwa! Tak! dopuścił się oszczerstwa, popełnionego z wszelką świadomością, bo czyżby współpracownik Gońca Wielkopolsk. nie miał sobie już przypomnieć, żeśmy przed kilku laty w Poznaniu, w lokalu p. Kurnatowskiego, w obecności innéj, bardzo wiarogodnéj osoby, sprawę tę szeroko rozstrząsali, że wytłumaczyłem p. dr. N., dla czego nie posiada zaufania większości powiatu kościańskiego, i dla czego nie życzymy sobie mieć go posłem właśnie z powiatu naszego? Czyż nie oświadczyłem wtenczas p. dr. N., że ów dodatek w depeszy, to moje osobiste zapatrywanie, że zgoła nic a nic nie miał z tém do czynienia p. K. Ch.? I dla czegoż szarpie G. W. osobę zupełnie niewinną w tak niegodziwy sposób?

Może G. W. zaręczy w najbliższym numerze, że „tu zaszła pomyłka li tylko z niedopatrzenia się zecera!" i zostanie wyszydzonym przez Posenerkę, jak to nie zbyt dawno się stało.

A teraz któż ma słuszniejsze prawo grozić prokuratorem?

Dziwi się G. W., dla czego p. dr. N. wtenczas już téj sprawy głośniéj nie poruszył. Otóż odpowiedź bardzo prosta, ponieważ w owym czasie jeszcze się nie był urodził taki Goniec Wielkopolski.

Racz przyjąć szanowny Redaktorze itd.

Z wysokim szacunkiem

Dr. Bojanowski.

Kościan, dnia 17 września 1881."

Otóż to owo „fałszerstwo," którego się dopuścić mieli pp. K. Ch. i dr. B.

Czy opinia publiczna nie oświadczy się głośno przeciwko takiemu systematycznemu szarpaniu obywateli szanowanych i zacnych, służących krajowi według sił swoich? Czyż miałoby być prawdą, co Kraszewski zarzuca Księstwu, iż u nas opinia publiczna nie ma sposobu na takie wybryki i szkalowania?

* **W Poznaniu** listy wyborcze wyłożone będą na sali posiedzeń reprezentantów miasta. Reklamacye przeciwko niedokładności list wnosić można w przeciągu dni 8. Po godzinie 6 wieczorem w dniu 4 października reklamacyi już się nie przyjmuje. Wzywamy ponownie wyborców, aby się o ile możności osobiście przekonali, czy są wpisani czy nie, albo czy nie zapisano kogo innego, który nie ma prawa do głosowania. Prawo do głosowania przy wyborach do parlamentu ma każdy mieszkający w gminie mężczyzna, poddany pruski lub niemiecki, mający 25 lat skończonych, jeżeli prawa tego nie utracił. O czas zamieszkania wcale nie chodzi.

* **Pożar.** Cztery zaledwie dni upłynęły od chwili, kiedy ogromne stosy drzewa modelowego i porządkowego przy fabryce H. Cegielskiego, stały się pastwą płomieni, gdy oto wczoraj wieczorem około 8 godziny znowu straszna łuna zapłonęła nad miastem naszém, oświecając północno-wschodnią część Poznania. Paliły się stosy drzewa porządkowego, ustawione na placu przy Małych Garbarach na przeciwko fabryki p. A. Krzyżanowskiego. Pierwsza stanęła na placu sikawka i straż ogniowa p. Kratochwilla, i jéj też przedewszystkiém zawdzięczać należy, że ogień nie zajął położonych w pobliżu szpichlerzy, które byłyby niezawodnie uledz musiały żarom rozszalałego żywiołu. Drzewa naturalnie ratować nie było można. Smolne deski sosnowe płonęły jak drzazgi; zniszczeniu uległ także kantor pana Adama, położony na tymże placu, z którego zaledwie szafę żelazną przez otwór z tyłu zrobiony wyciągnąć zdołano. Spichlerze ocalono, chociaż zboże w nich złożone tak od wody jak od gorąca znacznie ucierpiało. Właściciel Adam, którego skład drzewa już przed 4 laty uległ był zniszczeniu przez ogień, nie był w Poznaniu obecny i powrócił właśnie o godzinie 10 pociągiem gnieźnieńskim, kiedy obfite zapasy już od dwóch godzin się paliły. Ogień był widocznie podłożony i wybuchł równocześnie w kilku miejscach. Znajdujący się w pobliżu ogród p. A. Krzyżanowskiego wiele ucierpiał. Policya arosztowała podobno kilka osób, które zachowaniem się swojém przeszkadzały straży pożarnéj. — W powietrzu unosiły się gromady nietoperzy, spłoszonych ogniem ze swych gniazd, które miały widocznie w samym składzie i w pobliskich gmachach. Ogień trwał aż do rana; przed południem przygaszono ostateczne płomyki i rozebrano na wpół spalone resztki wielkich stosów.

* **Przy tutejszéj król. szkole Ludwiki** odbył się w ostatnich dniach zeszłego tygodnia pod przewodnictwem radzcy rejencyjnego p. Luke egzamin uczennic seminaryum. Z 26 panienek, które wszystkie otrzymały świadectwo na naczycielki, było 6 Polek, a mianowicie: pp. Alkiewicz, Dutkiewicz, Hoffmann, Sokołowska, Suszczyńska i Szuster.

* **Prezydent** wyższego sądu ziemiańskiego, p. Kunowsky, udał się na inspekcyą kilku sądów na prowincyą i rozpoczął wizyty w sądzie wolsztyńskim.

* **Nowy zakład** polski powstaje w mieście naszém, i to staraniem p. W. Karłowskiéj, która z dniem 1 października otwiera przy Piekarach nr. 6 szkołę dla panienek, chcących się wyuczyć krawieczyzny, białego szycia i znaczenia bielizny. Polecając zakład ten uwadze Szanownych Czytelniczek naszych, nadmieniamy, że p. W. Karłowska przyjmuje zamiejscowe panienki także na stancyą, zapewniając im najsumienniejszą opiekę. Zgłoszenia można już obecnie przesyłać adresując do pani K., Nowomiejski rynek nr. 1.

* **Na fundusz** jenerała Chłapowskiego zebrano dotychczas 4154 m. 82 fen.

* **Nadeszłe dziś** do Poznania gazety warszawskie nie są już opatrzone w czarną obwódkę, jaką od zamachu na cara otoczone były.

* **Nie 27 ale 26** uczniów pedagogium ostrowskiego pod Wieleniem otrzymało podczas egzaminu w dniach 9 i 10 b. m. świadectwo uprawniające do jednorocznéj służby wojskowéj; 27 uczeń zdawać będzie egzamin po sześciu miesiącach.

* **W zamiarze** samobójczym wskoczył w piątek po południu z mostu chwaliszewskiego do Warty uczeń koszykarski L. Szypry znajdujący się w pobliżu podążyli na ratunek i przeszkodzili zamiarowi. Zapytany o powód odpowiedział, że głód zmusił do do tego kroku.

* **Trzydniowa misya** odbędzie się w Kiekrzu pod Poznaniem, w parafii szanownego ks. Wagnera, i to w przyszły wtorek, środę i czwartek, dnia 27, 28 i 29 bm. Misya rozpocznie się w poniedziałek dnia 26go uroczystemi nieszporami.

* **Od 11 do 13 b. m.** odbyła się w Wielichowie trzydniowa misya z wielkim napływem wiernych. 18 kapłanów od rana do nocy zasiadało w konfesyonałach, tak iż nikt nie odszedł bez Spowiedzi. Komunikujących było 2630. Lud pobożny porywał swoją żarliwością i niejako w zawody szedł z gorliwością kapłanów cały dzień pracujących; dla tego błogich spodziewać się należy skutków z tego nabożeństwa.

* **Z Gubna** donoszą, iż rada nadzorcza kolei poznańsko-marchijskiéj uchwaliła polecić walnemu zebraniu akcyonaryuszów przyjęcie oferty rządowéj dotyczącéj zakupna tejże kolei na rzecz państwa.

* **Sześciu abituryentów** gimnazyum gnieźnieńskiego, którzy się do egzaminu dojrzałości zgłosili, otrzymali w dniu 15 bm. świadectwo, uprawniające ich do uczęszczania na wykłady uniwersyteckie. Egzaminowi przewodniczył radzca szkólny Tschackert.

* **Z Gniezna** donoszą ponownie o wielkiéj kradzieży. Landratowi Nollau skradziono niedawno wszystko srebro stołowe. Złodziei nie wykryto dotychczas.

* **Miasto Nakło** podzielone zostało na dwa okręgi wyborcze. Do I okręgu (lokal wyborczy na ratuszu) należą ulice Kolejowa, Bydgoska, Józefińska, Nowy Rynek, ulica Poznańska od nr. 74—98, Stodołowa nr. 339—344 i ulica Szkólna, ogółem 3049 dusz. Przewodniczącym wyborów jest burmistrz Münzer, zastępca rajca Kallmann. — Do II okręgu (lokal wyborczy w szkole ewanielickiéj) należą ulice Berlińska, Kościelna, Lipowa, Poznańska nr. 99 do 133, Stodołowa 327—338, targowisko. Ogółem 2987 dusz. Przewodniczącym jest rajca Stagge — zastępcą obywatel Ritter.

* **Z Leszna** donoszą do Dziennika Poznańskiego pod dniem 16 września:

„W poniedziałek dnia 12 b. m. rozgrywała się przed izbą karną tutejszego sądu ziemiańskiego sprawa, która tu w mieście i okolicy dużo narobiła rozgłosu i ogólną na siebie ściągnęła uwagę. Na ławie oskarżonych zasiadł były dzierżawca Daleszyna Gieffers, który nietylko w tutejszéj okolicy, ale i w dalszych stronach Księstwa jako znakomity słynął gospodarz. Westfalczyk rodem, lat kilka naprzód w tutejszych stronach był gospodarczym urzędnikiem. Jako taki umiał sobie pozyskać zaufanie niemieckich spółobywateli. Tajny radzca Mollard z Góry, który, jak wiadomo, gorąco popiera młodych niemieckich gospodarzy, co osiadają w naszém Księstwie, pożyczył mu 10,000 talarów w celu wzięcia dzierżawy; były jego pryncypał, dziedzic dóbr i deputowany do sejmu pruskiego, Bitter z Gostkowa, u tutejszéj firmy Hellwig i Drogand znaczny wyrobił mu kredyt. W roku 1875 wziął Gieffers dobra Daleszyn i Malewo (areału 3000 morgów) w dzierżawę i to za nader wysoką opłatą dzierżawną; w roku 1876 zadzierzawił jeszcze w pobliżu położony Stary Gostyń (areału 500 morgów) od p. Potworowskiego z Goli. Wkrótce Daleszyn pozyskał reputacyą wzorowego gospodarstwa. Intensywne gospodarstwo wymagało jednak wielkich nakładów a dzierżawca nie miał obrotowego kapitału. Rosły więc długi; firma Hellwig i Drogand pożyczyła Gieffersowi w przeciągu lat kilku 80,000 marek. Wybudowana w roku 1879 mączkarnia nie przynosiła spodziewanych dochodów. W połowie marca br. odstąpił Gieffers dzierżawę Starego Gostynia wraz z znajdującym się tamże znacznym inwentarzem byłemu swemu pryncypałowi Bitterowi — który w ten sposób co do wszelkich swych pretensyi zaspokojonym został. Dnia 24 marca zdecydował się nagle oddać dzierżawę Daleszyna zwołanemu telegraficznie z Halli dziedzicowi i wyjechał za granicę — do Wiednia. Teraz dopiero ze wszech stron: z Wrocławia, Głogowy, Frankfurtu itd. poczęli się zgłaszać wierzyciele, tak że wykazały się passywa wysokości 240,000 marek. Kupiec Drogand utopił się, ponieważ, jak powiadano, nie mógł przeboleć straty 80,000 m. Gieffersowi wytoczono proces. Na rekwizycyą tutejszego sądu został aresztowany w Wiedniu i wydany tutejszemu sądowi. Prokuratorya królewska zarzuciła mu uwzględnienie jednego właściciela na niekorzyść drugich, przywłaszczenie sobie cudzéj własności i oszukaństwo w trzech przypadkach. Bronił podsądnego tutejszy rzecznik dr. Pluciński. Przesłuch świadków, których stanęło przeszło 30, długie plaidoyer prokuratora i obrońcy cały dzień zajęły. Prokurator wniósł o 3 lata więzienia i utratę praw honorowych. W obszernéj przemowie zbijał obrońca jeden punkt po drugim, wykazując, że podsądnemu chyba to zarzucić można, że nie obliczył się dokładnie i że zbyt różowo zapatrywał się na stósunki. Sąd przychylił się do wywodów obrońcy i podsądnego uznał za niewinnego co do zarzuconych mu oszukaństw i przywłaszczenia cudzéj własności a skazał go jedynie za uwzględnienie jednego wierzyciela na niekorzyść drugich na jeden miesiąc więzienia.

Leszno i cała okolica cieszy się, że wreszcie ma rzecznika Polaka, którego brak dawniéj dotkliwie dawał się uczuwać. Młodemu obrońcy, który, osiadłszy ru w kwietniu roku bież., pracuje z coraz większém uznaniem nietylko rodaków, ale i obcych, życzymy z całego serca, by mu się i nadal wiodło tak samo szczęśliwie, jak dotąd."

* **Komitet** zajmujący się urządzeniem uroczystości jubileuszowéj na cześć dyrektora gimnazyum chełmińskiego p. dr. Łożyńskiego donosi nam, iż dr. Wiener, znany z powodu swego wystąpienia przeciwko mowom polskim na téj uroczystości, z komitetu wystąpił.

* **Aktorka Lilli Lehmann,** należąca do najlepszych śpiewaczek król. opery w Berlinie, wypoliczkowała żyda Davidsohna, redaktora Boersen Ztg., który w organie swym w ohydny zaczepił ją sposób. Ponieważ redaktor nie chciał odwołać wiadomości przez siebie podanéj, panna Lehmann w towarzystwie aktora Stockhausena udała się do biura redakcyi Boersen Ztg. i zażądała satysfakcyi. Gdy p. Davidsohn o żadném zadosyćuczynieniu nie chciał słuchać, panna Lehmann zawołała: Adieu więc, p. redaktorze i uderzyła go silnie w twarz (wedle innéj wersyi p. Davidsohn otrzymał kilka uderzeń parasolem). Redaktor Boersen Ztg. chciał oddać pięknem za nadobne, ale towarzysz aktorki przeszkodził mu w tym pięknym zamiarze. Czy to nie ciekawa ilustracya stósunków w stolicy „nowego państwa niemieckiego", gdzie na porządku dziennym znajdują się bijatyki pomiędzy osobami, liczącemi się do inteligencyi? Raz żyd policzkuje profesora niemieckiego, drugi raz aktorka niemiecka bije po twarzy redaktora żydowskiego! — Aktorce publiczność berlińska wyprawiła na czwartkowém przedstawieniu w gmachu opery wielką owacyą za to poskromienie p. Davidsohna. Teatr był przepełniony. Kiedy panna Lehmann ukazała się na scenie, nie było oklaskom końca, bukietami całą ją zarzucono. Aktórce wręczono pomiędzy innemi wieniec laurowy, przyczepiony do srebrnéj spicruty z napisem: „Zur Züchtigung für Unverschaemte." Wręczono jéj także ogromny bukiet, na którego atłasowych białych wstęgach jaśniał złoty napis:

Die deutsche Rose sollst stehn lah'n.
Fremdling, 's sind Dornen dran!

Owacya dosięgła punktu kulminacyjnego, gdy w końcu drugiego aktu (była to opera Götschena: Widerspenstige Zaehmung) p. Lehmann w roli Kättchen za zbyt natrętne nadskakiwanie dała Petruchiemu policzek: oklaskom nie było końca. Kiedy po skończoném przedstawieniu aktorka opuściła teatr, publika chciała wyprządz konie i wóz ciągnąć, ale policya na to nie zezwoliła. Tłumy z pieśnią „Deutschland, Deutschland über Alles" pospieszyły następnie przed dom, gdzie się znajduje redakcya Boersen Conrrier i tam wzniósłszy okrzyk na cześć panny Lehmann, wyprawiły następnie redaktorowi kocią muzykę.

* **Dr. Witold Korytowski,** rodak nasz z Grochowisk pod Rogowem mianowany został wicesekretarzem w austryackiém ministerstwie skarbu. Rozpoczął on służbę urzędową w wiedeńskiéj prokuratoryi skarbowéj, gdzie pozyskał sobie uznanie i sympatyą ówczesnego naczelnika barona Gödel-Lenoya, obecnego wiceprezesa Izby deputowanych. W przeszłym roku p. Dunajewski objąwszy tekę ministra skarbu, powołał p. Korytowskiego do bióra prezydyalnego i zamianował go koncepistą ministeryalnym. Na téj posadzie p. Korytowski złożył dowody rzadkiéj zdolności i sprężystości. Tego lata jeździł z p. ministrem skarbu do Hall i Ischl, gdzie podczas urlopu przy boku jego pełnił obowiązki urzędowe.